

RECENZJE

Maria Miśkiewicz, *Europa wczesnego średniowiecza V–XIII wiek*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2008, ss. 387.

Na rynku wydawniczym pojawił się nowy podręcznik akademicki traktujący o wczesnym średniowieczu, przeznaczony dla studentów wydziałów humanistycznych szkół wyższych. Autorka, profesor zwyczajny, do niedawna kierownik Katedry Archeologii Chrześcijańskiej Słowiańszczyzny na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, przedstawiła w książce zarówno zagadnienia archeologiczne, jak i dzieje polityczne oraz różnorakie aspekty życia codziennego ludzi wczesnych wieków średnich. Materiał przedstawiony został w układzie tematycznym, choć w ramach poszczególnych działów Autorka omawia materiał zgodnie z porządkiem chronologicznym.

Nie będąc archeologiem, nie podejmuję się napisania kompletnej recenzji, pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na szereg kwestii, obok których historyk-mediewista nie może przejść obojętnie.

Już we Wstępie pojawiają się kłopoty. Autorka pisze o upłynięciu „kilku lat od ukazania się pierwszego wydania omawianego opracowania” (s. 11). Ponieważ na czwórce wydawniczej znajdujemy informację, że jest to wydanie pierwsze, czytelnikowi należałoby się bliższe wyjaśnienie – krótki przypis – pod jakim tytułem i gdzie ukazało się wcześniejsze wydanie, chociażby po to, by mógł porównać obydwie książki lub sięgnąć po recenzje pierwszej.

Następnie Miśkiewicz informuje:

Tłumaczenia tekstów łacińskich, arabskich, greckich i innych zostały dokonane albo przez autorów polskich z oryginału, albo podałam przekłady polskie dokonane przez tłumaczy z uwzględnieniem dyskusji naukowych publikowanych w opracowaniach współczesnych. Są to tłumaczenia, których właściwości, a przede wszystkim dokładności i wierności oryginałom nie podejmuję się oceniać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wiele źródeł pisanych obrosło obfitą literaturą historiograficzną, a autorzy opracowań mają różne zdania nie tylko co do prawdziwości autentycznego przekazu, lecz przede wszystkim do sposobów interpretacji. W skrajnych przypadkach podane zostaną warianty tłumaczenia, które dla meritum naszego wywodu nie mają aż takiego znaczenia. Umieszczone w poszczególnych rozdziałach cytaty mają bowiem lepiej scharakteryzować

i przybliżyć czytelnikowi omawianą problematykę, a niekiedy uczulić na trudności w ustaleniu poprawnego sądu” (...). Ze względu na to, że różni autorzy podają w swoich opracowaniach te same wersy, które jednak nie są tłumaczone z oryginału jednakowo, niekiedy różniąc się od siebie także w warstwie znaczeniowej, podają autora tłumaczenia, z którego zaczerpnięty został dany cytat. Zdają sobie sprawę, że może to nieco gmatwać obraz uzyskiwany na podstawie innych przesłanek (np. analizy lingwistycznej, ikonografii, opracowania źródeł przyrodniczych). Uważam jednak, że czytelnik ma prawo do uzyskania wiedzy podanej według jednej interpretacji, którą w toku własnych studiów może poszerzyć, zmienić lub uznać za błędną w świetle nowych odkryć. Taki jest przecież urok humanistyki, a w szczególności archeologii i jej możliwości badawczych. (s. 11–13).

Tak specyficzne podejście do źródeł doprowadziło do sytuacji, w której cytowanie pozbawione zostało jakichkolwiek zasad, Autorka tylko czasami korzysta z edycji źródłowych, cytując często za opracowaniami, nie wyjaśniając jednak, dlaczego przyjęła to, a nie inne tłumaczenie. W ten sposób *Kronika anglosaska* jest cytowana za polskim tłumaczeniem popularnonaukowej książki Jonathana Woodinga (s. 42), bliżej niesprecyzowany Anonim za Wojciechem Szymańskim (s. 68), natomiast bliżej nieokreślona *Relacja anonimowa* z IX w. za polskim wydaniem *Povesti vremennyh let* (s. 69). Adama, kanonika bremeńskiego, Miśkiewicz cytuje raz za Lechem Leciejewiczem (s. 185), innym razem za Wojciechem Szymańskim (s. 187), jeszcze na innym miejscu (s. 223) nie informuje, skąd zaczerpnęła cytat. *Povest' vremennyh let* cytowana jest nie tylko za polskim wydaniem, lecz także za Henrykiem Samsonowiczem (s. 336) oraz Leszkiem Słupeckim (s. 338).

Cytując Prokopiusza z Cezarei (za Marianem Plezią), Autorka nie może się zdecydować którą formą imienia ma się posługiwać: Prokopiusz czy Prokop (por.: s. 155, 294, 297). Mamy też cytat o Antach i Sklawach (przycoczony za Marianem Plezią; s. 97), nie wiadomo jednak skąd został zaczerpnięty. Podobną sytuację widzimy na s. 254. Cytat: „Ten zaś Kazimierz [Odnowiciel] oddał siostrę swoją [Gertrudę] za Iziastawa, syna Jarosławowego. [...] Iziastaw zaś poszedł do Lachów z mieniem mnogim i z żoną, ufny w bogactwa mnogie mówiąc: «za to znajdę wojów»”, zaczerpnięty został z książki Teresy Michałowskiej pt. *Ego Gertruda...*, nie wiemy jednak czy jest to cytat źródłowy, czy słowa Autorki książki o księżnej Gertrudzie Mieszkównie i jej Modlitwniku. Jeszcze dziwniejsza sytuacja czeka na czytelnika na s. 121. Czytamy tam: „jak pisze Michel Pastoureaux...”, dalej okazuje się jednak, że mamy do czynienia z cytatem pochodzącym z książki Charlesa Lelonga. Na s. 192 Miśkiewicz

twierdzi, że według kronikarza Kosmasa książę czeski Brzetysław I obrał Kraków wracając z Gniezna. Tymczasem, kiedy spojrzymy do tekstu *Kroniki Czechów* (ks. 2, rozdz. 2 i 3), widać, że Kosmas opisuje wydarzenia w odwrotnej kolejności, poza tym nadal w nauce trwa dyskusja czy Kraków został w ogóle objęty najazdem wojsk Brzetysława.

Czego uczy takie podejście Autorki do źródeł historycznych? Niczego dobrego. Skoro można cytować za pośrednictwem opracowań, po co edycje źródeł? Jeśli istnieją wątpliwości, nie lepiej sięgnąć po oryginał i po pierwsze zacytować właśnie oryginał, a następnie zamieścić tłumaczenie, własne lub z edycji źródłowej, by czytelnik mógł sam ocenić dany przekład, ale – podkreślam to jeszcze raz – dokonany w edycji źródłowej, a nie w opracowaniu? A jeśli już w danym opracowaniu znajduje się lepsze tłumaczenie, to należałoby poinformować czytelnika, dlaczego Autorka tak uważa. Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby odnotowanie cytatu w tłumaczeniu za edycją źródłową, informując przy tym o swoich wątpliwościach, a w dalszej kolejności dopiero przytaczać czyjeś tłumaczenia, dokonane na potrzeby opracowań. Poza tym stawiam pytanie: czy przytaczane przez Autorkę tłumaczenia (za opracowaniami) to tłumaczenia własne Autorów opracowań, czy przytaczane przez nich tłumaczenia z edycji źródłowych? Odniosłem wrażenie, że w przypadkach, gdy dysponujemy polskim przekładem danego źródła, a Autorka cytuje je za pośrednictwem opracowań, nie zawsze jest to przekład własny Autora danego opracowania. Np. na stronach 337–338 Miśkiewicz przytacza cytat z *Povesti vremennyh let* za książką Leszka Słupeckiego pt. *Slavonic pagan sanctuaries* (Warsaw 1994), przytacza jednak cytat polski, a przecież rzeczona książka została wydana w języku angielskim. Stawiam zatem kolejne pytanie: czy rzeczony cytat to tłumaczenie z języka angielskiego, a jeśli tak, to przez kogo dokonane? Uważam, że wystarczyłoby sięgnąć po oryginał, a wtedy nie byłoby konieczności narzekania, że „autorzy podają w swoich opracowaniach te same wersy, które jednak nie są tłumaczone z oryginału jednakowo”. Stawiam więc jeszcze jedno pytanie: Dlaczego Autorka nie sięgnęła po oryginały przekazów źródłowych i nie podjęła się ich przetłumaczenia?

W recenzowanej książce znalazło się wiele błędów merytorycznych. Odoaker złożył z tronu Romulusa Augustulusa w r. 476, nie zaś w r. 493 (s. 23), a italskie państwo ostrogockie nie rozpadło się na skutek inwazji Hunów (s. 30), bo ci rozgromili innych Ostrogotów w zupełnie innym czasie i okolicznościach. Dynastia Karolingów nie panowała od począt-

ków X w. (s. 37), tylko już w VIII, księstwo zaś Normandii założył Rollo w 911 r., a nie Wilhelm I Zdobywca (s. 44), natomiast król duński Harald Sinozęby (ok. 911–987) nie mógł zostać „namówiony” przez króla Franków Ludwika Pobożnego (778–840) do przyjęcia w 826 r. chrztu (s. 44/45) i chyba nie trzeba wyjaśniać, dlaczego. Tzw. „bitwa trzech królów” nie rozegrała się pod Helgö, w 1026 r. (s. 48), tylko w 1000 r. na wodach Øresundu, Ennodiusz zaś, urodzony w 473/474 r., nie był biskupem Pawii w latach 482–485 (s. 54), został nim w 513 r. W dokumencie fundacyjnym opactwa w Cluny nie wystąpił książę Akwitanii Wiliam (s. 233, 329), tylko Wilhelm (III) Pobożny, poprawnie odnotowany w indeksie (s. 372). Zakon cystersów nie został założony w 1117 r. (s. 234), ani też w 1115 r. (s. 330), tylko w 1098 r., i nie dokonał tego św. Bernard, opat w Clairvaux, ale św. Robert z Molesme, pierwszy opat w Cîteaux. Konrad I mazowiecki nie umarł w 1242 r. (s. 96), ale w 1247 [przy czym w indeksie umiera w 1242 r., a księciem Mazowsza jest do 1247 r. (s. 369)]. Książę czeski Brzetysław I zmarł w 1055 r., a nie w 1005 r. (s. 192), św. Odilo zaś nie żył w latach 994–1148 (s. 220). Autorka podaje najczęściej w nawiasach lata życia poszczególnych postaci historycznych, w kilku jednak wypadkach pojawiają się inne daty (panowania władców, pontyfikaty). Czytelnik nie jest jednak informowany, że w tych konkretnych wypadkach nie są to daty narodzin i śmierci. Jeszcze dziwniejszą sytuację mamy w przypadku Stefana I, przy imieniu którego widnieją daty: 975–1038, dalej zaś czytamy: „a chrzest króla Stefana zbiegł się z jego koronacją w 1000 r.” (s. 230). Faktycznie nie wiemy, kiedy dokładnie urodził się Stefan, data jego chrztu również pozostaje dyskusyjna, rządy zaś objął w 997 r.

W książce Marii Miśkiewicz są sformułowania, nazwijmy je umownie nieprecyzyjnymi czy niejasnymi, które prowadzą do błędów merytorycznych. W związku z tym dowiadujemy się, że „na drugim krańcu chrześcijaństwa rozwijało się Bizancjum, a Cesarstwo Wschodnie powoli ulegało coraz większej greycyzacji” (s. 25), „Wizygoci (...) splądrowali Rzym i wreszcie, uciekając przed Hunami, ruszyli na zachód ku basenowi Morza Śródziemnego” (s. 29), zaś „mnich Waltharius w napisanej w X w. staroniemieckiej epopei stwierdził...” (s. 239). Przecież Bizancjum to właśnie Cesarstwo Wschodnie i co to znaczy, że spod Rzymu Wizygoci ruszyli „na zachód ku basenowi Morza Śródziemnego”? Autorka nie poinformowała też czytelnika, że chodzi o epos pt. *Pieśń Waltariusza*, napisany przez tzw. Ekkeharda I. Na s. 162 czytamy, że „Birka na przykład, która miała trzy porty, przewodziła w targach odbywanych zimą dla wy-

miany towarów sprowadzanych z Azji przez wielkie równiny Rosji [sic!]", na s. 179 zaś Miśkiewicz pisze o IX–XI w., a dalej: „podobnie działo się ze szwedzką Birką, (...) polskimi miastami nadbałtyckimi: Wolinem, Szczecinem, Gdańskiem [sic!]”. Czy w IX–XI w. możemy mówić o „polskich miastach nadbałtyckich” i „wielkich równinach Rosji”? Nowogród w XI w. także nie był „miastem” (s. 179).

Maria Miśkiewicz zaprezentowała też w swojej książce rozbieżne poglądy w sprawie tych samych faktów historycznych. Okazało się, że „ostatnim rzymskim cesarzem” był „Romulus Augustus” (s. 23), ale także Teodozjusz I (s. 29). Chlodwig ochrzcił się 25 grudnia 496 r. (s. 25), ale „przyjął chrześcijaństwo z Rzymu (...) ok. 507” (s. 230). Dalej czytamy, iż „Ptolemeusz (...) stwierdził, że południową Skandię (dzisiejsza Skania)” (s. 28) oraz że „Skandynawia (nazywana przez antycznych pisarzy Skandią)” (s. 39). Autorka ma też wątpliwości, którzy Germanie przyjęli w IV w. chrzest, w związku z tym czytamy: „Goci w IV w. przyjęli chrześcijaństwo w wersji ariańskiej” (s. 29); „jako pierwsi z Germanów chrześcijaństwo (w wersji ariańskiej) przyjęli w IV w. Wizygoci” (s. 230); oraz że „w tłumaczeniu Ewangelii dokonanej przez Wulfila (dla ariańskich wschodnich Germanów)” (s. 241). Kto więc faktycznie był ostatnim cesarzem, kiedy ochrzcił się Chlodwig, gdzie mogła znajdować się Skandia i którzy Germanie przyjęli w IV w. chrzest, Ostrogoci czy Wizygoci? Pytam też, co Autorka rozumie pod określeniem: „ariańscy wschodni Germanie”, trudno przecież zgodzić się, że Wulfila był biskupem wszystkich wschodnich Germanów.

Wątpliwości budzi też kwestia założycielstwa dynastii, bowiem – zdaniem Miśkiewicz – dynastię Merowingów założył Chlodwig (s. 26), „pierwszym założycielem frankońskiej dynastii” był Merowech (s. 37), a Henryk I Ptasznik założył dynastię saską (s. 36). Pytanie, co należy rozumieć pod sformułowaniem „pierwszy założyciel dynastii”? Merowingów wywodzi się od Merowecha, dynastię zaś saską (Liudolfingów) założył Liudolf.

Pewne kwestie, o których pisze Maria Miśkiewicz, pozostają w nauce dyskusyjne, nie zostało to jednak zasygnalizowane w książce. Autorka utrzymuje, że Dorestad, Hedeby, Wolin, Truso i Birka to wikińskie „miasta” (s. 48). Powraca w tym miejscu problem czy we wczesnym średniowieczu istniały „miasta”, czy nie lepiej wymienione ośrodki określać mianem emporiów? Po lekturze książki trzeba zadać również inne pytania. Kim są „Islandowie” [sic!]? (s. 27) Czy chodzi o plemię, może grupę etniczną, mieszkańców Islandii? I kolejna kwestia: czy Odoaker i lu-

dzie mu współcześni wiedzieli, kim będą „kondotierzy”, że Miśkiewicz pisze (s. 23): „Odoaker, germański kondotier”? A jak należy rozumieć stwierdzenie: „z Irlandii wywodzili się najwięksi misjonarze Europy [sic!]”?

Wiele budzących wątpliwości informacji zawierają również fragmenty podręcznika poświęcone terenom późniejszej Rusi Kijowskiej. Dowiadujemy się, że (s. 41): „Normanów (...) od zwrotu «to viking» – «na zbój», zaczęto nazywać (...) wikingami, a grupy penetrujące Europę Wschodnią – Waregami”. W ten sposób Autorka rozgraniczyła, trudno powiedzieć dłaczego, wikingów od Waregów, przecież ci ostatni także byli wikingami. Miśkiewicz nie może zdecydować się, kiedy powstała Stara Ładoga. Raz pisze (s. 42): „Normanowie najpierw skierowali się ku wschodowi, w stronę wybrzeży dzisiejszej Łotwy i wieloetnicznego osiedla Stara Ładoga powstałego w VII w.”, na innym miejscu czytamy (s. 133): „w Starej Ładodze, założonej w VIII w. przez Wikingów [sic!], ale zamieszkałej przez różnoetniczną ludność”. Nie lepiej wygląda w recenzowanej książce zagadnienie początków państwowości na terytorium późniejszej Rusi Kijowskiej. Czytamy (s. 44): „w 860 książę Ruryk (zm. 879) – z pochodzenia wiking – założył Nowogród, a jego syn Oleg (ok. 845–912) stworzył słowiańskie państwo kijowskie. Pod koniec X w. Normanowie szwedzcy zwrócili się ku zachodowi, bowiem kierunek wschodni zastopowali Persowie”. Po pierwsze, co to znaczy: „z pochodzenia wiking”? Po drugie, trudno mówić, że Ruryk założył Nowogród – przybył on do Rurikowego Gorodiszcza, które w przyszłości dopiero miało stać się Nowogrodem. Warto zauważyć, że Autorka pominęła w zaktualizowanej – jak sama zaznaczyła – bibliografii (*nota bene* próżno szukać w bibliografii pozycji z r. 2007, z pozycji wydanych w r. 2006 Autorka uwzględniła jedną, zaś w r. 2005 – dwie; większość pozycji pochodzi sprzed 2000 r.) książkę *Ruś Wikingów*, pióra Władysława Duczki (wyd. polskie: Warszawa, 2006). A jak ma student zrozumieć wspomnianych Persów? Że wdarli się na Ruś?

Kilka innych fragmentów brzmi nie lepiej: (s. 81) „latopis ruski z XII w.”; (s. 336) „tak powiada XI-wieczna *Powieść minionych lat*”; (s. 337) „w kronice nowogrodzkiej z XII w.”; (s. 337) Nestor napisał *Powieść minionych lat*.

Povesti vremennyh let nie napisał Nestor i wydawałoby się, że w tej kwestii nie powinno być żadnych wątpliwości, poza tym trudno nazwać ją źródłem XI-wiecznym. Warto zaś zadać pytania: co to jest „kronika nowogrodzka z XII w.” oraz o jaki „XII-wieczny latopis ruski” chodzi Autorce?

Pobieżnie została potraktowana w podręczniku książka średniowieczna, nie poświęcono jej osobnego rozdziału czy podrozdziału, wplatając informacje w treść rozdziału 11, dotyczącego wykształcenia (s. 305–313). Miśkiewicz opisała tu krótko rolę skryptoriów klasztornych i powstawanie w nich ksiąg oraz sztukę iluminowania. W podrozdziale „Szkoly tłumaczeń” omówiła wkład Alfreda Wielkiego w dzieje książki anglosaskiej, nowogrodzkie gramoty oraz szkoły presławską i ochrydzką. Warto zauważyć, że „Mnich Chabr” to w rzeczywistości „Mnich Chrabr” i że napisał on traktat „O literach” (w oryg. „О ПИСМЕХЪ”), nie zaś „O pismenach”, gdyż próżno takiego słowa szukać w słowniku języka polskiego (por. s. 311). Zasygnalizowany został także znaczny wkład świata arabskiego w przetrwanie szeregu dzieł antycznych, pominięto jednak kwestię arabskich bibliotek, sygnalizując zaś legendarny fakt spalania biblioteki aleksandryjskiej na rozkaz kalifa Omara I (s. 305), nie wyjaśniając szerzej czytelnikom, że jest to legenda, a faktycznie nie wiadomo, jaki los spotkał słynny Brucheion. Nie zwrócono w ogóle uwagi na książkę bizantyjską i tamtejsze biblioteki, przez co czytelnikowi wczesne średniowiecze kojarzyć się może ze zdaniem: „Księga była rzadkością, biblioteka zawierająca 20 dzieł uchodziła za bogatą” (s. 308), co można odnieść do warstw niższych społeczeństwa wczesnośredniowiecznego, w żadnym wypadku jednak nie należy generalizować, jak to uczyniła Miśkiewicz. Próżno też szukać w recenzowanej pozycji szerszych informacji na temat ksiąg iryjskich i tamtejszej sztuki zdobnictwa. Autorka rozprawiła się z tym zagadnieniem w podrozdziale poświęconym monastycyzmowi, pisząc, że w Irlandii „powstało niezwykle, bogato ilustrowane piśmiennictwo, kopiujące święte księgi” (s. 233).

Kolejna kwestia, na którą trzeba zwrócić uwagę, to powoływanie się na Internet i odsyłanie doń. Pisząc o *rath*, Autorka odsyła na stronę: www.lisburn.com (s. 131), gdy zaś pisze o przyjęciu chrześcijaństwa przez władcę Bułgarów Borysa I, poleca porównanie z informacjami Wikipedii o Plisce (s. 141). We fragmencie poświęconym pieniądзом towarowemu i kruszcowemu czytelnik znajduje sugestię, by porównać dane informacje z: www.portalwiedzy.onet.pl (s. 164), natomiast, kiedy Miśkiewicz pisze o św. Kieranie, odsyła na stronę: www.brewiarz.pl.czytelnia, dodając: „tam również dalsze linki do tej postaci” (s. 296). Czy takiego właśnie postępowania powinien uczyć podręcznik akademicki? Nawet jeśli znajdziemy w Internecie coś godnego uwagi, czyż nie lepiej zadać sobie trochę trudu i odnaleźć te same informacje w odpowiedniej pozycji z literatury przedmiotu, potwierdzając je przy okazji, i do niej

odesłać studenta? Potrzeba tylko, by podręczniki akademickie zachęcały do korzystania z internetowych portali kosztem literatury naukowej.

W recenzowanej pozycji poważne wątpliwości budzą też kwestie techniczne, przede wszystkim umieszczone w książce mapy. Mapy 1 (s. 26) i 3 (s. 69) nie posiadają legendy, zaś 3 i 6 (s. 352) pozbawione zostały wskazówek chronologicznych, co do okresu, w którym zachodzą przedstawiane na nich zjawiska. Mapa 7 (s. 354), obrazująca Europę w r. 1000, ukazuje coś, co zostało określone „Cesarstwem Rzymskim”, pomija zaś zupełnie państwo czeskie. Można jedynie domyślać się, że są to uproszczenia, o których Miśkiewicz poinformowała we wstępie, pisząc, iż ze względu na nadzieję, że po książkę sięgnie szerokie grono czytelników, „przyjęto uproszczony sposób prezentacji materiału, także ilustracyjnego, pomijając całość warsztatu naukowego” (s. 11). Nic dodać, nic ująć, zwłaszcza, że mamy do czynienia z podręcznikiem akademickim.

W książce brakuje zgodności między tzw. „Słownikiem terminów fachowych” a tekstem właściwym. Nie wiadomo, dokąd odsyłają gwiazdki, Słownik znajduje się pod koniec książki, ale na s. 174 także gwiazdka została zastosowana jako odsyłacz do dołu strony. Na 36 słówek, wyjaśnionych w Słowniku, w odnośniki w tekście książki (tj. w gwiazdki) zostało zaopatrzone sześć słów, słowo zaś „limes” (s. 22) ma gwiazdkę, ale nie zostało uwzględnione w Słowniku. W bibliografii natomiast darmo szukać książki, która w przypisach figuruje jako *Historia* 1978 (s. 111, 117). Chodzi najpewniej o pozycję, ujętą w Bibliografii: Hensel W., Pazdur J., red., 1978, *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 1–2.... Skąd jednak mają to wiedzieć studenci i w jaki sposób czytelnik ma zgadnąć, na który tom powołuje się Autorka? Równie dobrze może chodzić o pozycję: Dembińska M., Podwińska Z., red., 1978, *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 1: *Od VII do XII w....*, gdyż jest to faktycznie tom pierwszy wyżej wskazanego przeze mnie wydawnictwa.

Recenzowaną książkę firmują swymi nazwiskami trzej Recenzenci. Z dwojga złego pozostaje mieć nadzieję, że osoba odpowiedzialna za recenzję części historycznej po prostu nie przeczytała podręcznika Marii Miśkiewicz. Jako historyk wyrażam też nadzieję, że partie książki poświęcone zagadnieniom archeologicznym, zostały przedstawione w rzetelny sposób i zasłużyły na otrzymaną niedawno przez Autorkę nagrodę im. Krzysztofa Dąbrowskiego, przyznawaną przez Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich i Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, za popularyzację archeologii, której Autorce gratuluję.

Podręczniki akademickie to pozycje przeznaczone przede wszystkim dla studentów, mające prezentować najnowszy stan badań w danej dziedzinie, nie mogą więc opierać się na uproszczeniach, te zarezerwowane są dla publikacji popularnonaukowych i popularnych, przeznaczonych dla „szerokiego grona czytelników”. Rodzą się zatem poważne wątpliwości, czy książka Marii Miśkiewicz, ze względu na wyżej wskazane kwestie oraz przykłady błędów i potknięć, może służyć jako podręcznik akademicki. Idea popularyzacji wiedzy wydaje się tą drogą, ku której powinno skłaniać się ewentualnie drugie wydanie książki, gdyż ku podręcznikowi akademickiemu jest recenzowanej pozycji w partiach historycznych znacznie dalej. Książka pokazuje jednak, że taki kompleksowy podręcznik warto napisać, ujmując w nim nie tylko historię polityczną, ale też zagadnienia archeologiczne i wiele innych kwestii. Trzeba to jednak zrobić rzetelnie, podręcznik musi spełniać najwyższe wymogi.

Zgadzam się z Autorką, że pisząc o wczesnym średniowieczu, trzeba mieć na uwadze człowieka, warto przedstawić zagadnienia „dotyczące mentalności, pojmowania świata, życia codziennego, ideologii” i „rozpatrywać je w odniesieniu do jednostki ludzkiej w jej uwarunkowaniach społecznych” (s. 12). Piękny cel, warty realizacji zarówno w publikacji popularnonaukowej, jak i naukowej oraz w podręczniku akademickim. Każdy z tych gatunków rządzi się jednak innymi prawami.

Karol Kollinger
Rzeszów

Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego, red. A. Dąbrówka i W. Wojtowicz, „Studia Staropolskie. Series Nova”, t. XXV (LXXXI), Warszawa 2009, ss. 543.

Konferencję poświęconą Wincentemu Kadłubkowi i jego kronice zorganizowano w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie w czerwcu 2008 roku, czyli 35 lat po symposium, które w Poznaniu upamiętniło 750 rocznicę śmierci kronikarza. Konferencja warszawska z kolei odbyła się 800 lat po tym, jak Wincenty zwany Kadłubkiem objął urząd biskupa krakowskiego.

35 lat dzielących oba sympozja to czas nowych badań, nowych analiz. Jak trafnie zauważa Z. Kałuża w *Słowie końcowym*, centrum zainteresowań kroniką przesunęło się bardziej w stronę literaturoznawstwa i nar-

ratologii. Nowe prądy w badaniach nad Kadłubkiem, nowe odkrycia naukowców przedstawione na konferencji zebrano w pokaźnym tomie, w którym czytelnik znajdzie przede wszystkim wiele inspirujących wątków i zachętę do pogłębionych analiz na zupełnie nowych obszarach. Zgromadzony materiał podzielony został na trzy części: polityka, nauka i estetyka. Jednak wiele artykułów zdaje się sytuować na przecięciu różnych dyscyplin, co utrudnia ich sztywne zakwalifikowanie do tego czy innego działu. Również to zjawisko jest swoistym *signum temporis* świadczającym, że żyjemy w okresie mody na interdyscyplinarność.

Dział zatytułowany „Polityka” otwiera artykuł Henryka Samsonowicza, *Sytuacja polityczna Polski w czasach Wincentego*. Jest to przedstawiony pokrótce i bardzo klarownie przegląd najważniejszych wydarzeń w Europie i w Polsce w epoce Kadłubka. Artykuł stanowi znakomite wprowadzenie do konferencji, nakreśla panoramę historyczną, opisuje rozwój miast, życie kulturalne i duchowe. H. Samsonowicz osobno przedstawia sylwetkę i opinie polityczne Wincentego. Zwraca uwagę na to, że „w świetle *Kroniki* wydaje się niewątpliwe, iż jej autor, potępiając rządy Mieszka, przyczynił się do utrwalenia przydomku „Sprawiedliwy” dla młodszego Piastowicza, uwzględniającego postulaty Kościoła”. (p. 35). Na końcu artykułu znajdujemy krótką charakterystykę stosunków zagranicznych z bardziej szczegółowym uwzględnieniem walki z pogańskimi Prusami oraz stosunków z Rusią.

Janusz Bieniak, *Jak Wincenty rozumiał i przedstawia ustrój państwa polskiego*¹ przedstawia tezy dotyczące czasu pisania *Kroniki* i bierze pod uwagę możliwość dwóch kompozycji. Autor kładzie nacisk na pewne niekonsekwencje w tekście *Kroniki* i uznaje je za pozostałości po przeróbkach. Zwraca uwagę przede wszystkim na zwroty, które zdają się świadczyć o pewnej sympatii wobec Mieszka Starego, jak również na brak opisu młodości Kazimierza Sprawiedliwego. Potwierdzałyby to wcześniej już sformułowane wnioski J. Bieniaka, że „swe dzieło Wincenty pisał bardzo długo i poddawał przeróbkom.” (s. 41); Do analizy przekonań Wincentego co do ustroju państwa (podanej w tytule i – jak oczekiwałby czytelnik – będącej głównym tematem wystąpienia) J. Bieniak przechodzi dopiero na stronie 43. Zdaniem autora, Wincenty dopiero

¹ Czytanie tego artykułu wielce utrudnia kontrowersyjne używanie formy imienia: „Mieszka”, odmienianej co więcej według deklinacji żeńskiej, zamiast tradycyjnej formy „Mieszko”. Uzasadnienie takiego wyboru – mocno dyskusyjne z punktu widzenia językoznawczego – jest przede wszystkim niezadowolające. Zmiana ta absolutnie nie wnosi żadnych nowych treści, a jedynie burzy wygodne z praktycznego punktu widzenia ujednolicenie onomastyczne.

później stał się zwolennikiem tej formy rządów, „jaka zapanowała za Kazimierza II, a upadła za Leszka Białego”. Fragmenty *Kroniki* spisane przed przeróbkami, a wskazujące na sympatię kronikarza do Mieszka Starego, sugerują, że wcześniej Kadłubek był zwolennikiem statutu Bolesława Krzywoustego. W ostatecznej wersji *Kroniki* Wincenty jawi się jako zwolennik dziedziczenia tronu i rządów prowadzonych przy pomocy rady nazywanej przezeń senatem. Dopuszcza też możliwość skazywania złych władców na wygnanie. J. Bieniak zwraca uwagę na fakt, że forma państwa, która znalazła uznanie w oczach kronikarza, miała się zrealizować w niemałej mierze w późniejszej historii Polski.

Edward Skibiński, *Walka o władzę w kronice Mistrza Wincentego. Mieszko Stary i Kazimierz Sprawiedliwy*. Autor omawia formę *Kroniki* według zasad retoryki; wyciąga stąd wniosek, że *Kronika* jest zaangażowana politycznie. E. Skibiński przygląda się bliżej opisowi postaci Mieszka Starego i dochodzi do wniosków innych niż J. Bieniak: „Łatwo tę część opowiadania zinterpretować jako pochwałę Mieszka. Zwłaszcza w kontekście współczesnej nam skali wartości. Jednak wypada się zastanowić, na ile jest ona zgodna ze skalą wartości stosowaną w kronice Wincentego” (s. 49). Dalej następuje dokładna analiza fragmentów opisujących porażkę Mieszka i przejęcie władzy przez Kazimierza, oraz porównanie z wydarzeniami należącymi do „dziejów bajecznych”, gdyż „Część ta jest ważna nie tyle dla jej faktografii, lecz jako prezentacja poglądów autora na władzę.” (s. 54) (w tej kwestii E. Skibiński zgadza się z J. Bieniakiem). Ostateczna konkluzja brzmi: „Właściwym celem kroniki jest więc legitymizacja władzy Kazimierza i jego potomstwa.” (s. 56).

Przemysław Wiszewski, *Polska w kronice Mistrza Wincentego. Ze studiów nad terminologią dzieła i hierarchiami wartości w Polsce pełnego średniowiecza*. Autor chce zanalizować rozumienie terminów *res publica*, *regnum*, *patrimonium*. Jego zdaniem „sądy obojga badaczy (O. Balzer, B. Kürbis) wskazują na odejście Kadłubka od utożsamienia dobra państwa z dobrem władcy (...). Wahamy się jednak przed przyjęciem tych sądów” (s. 76–77). P. Wiszewski stawia sobie za cel „wydestylowanie precyzyjnego znaczenia (...) terminu” (s. 78). Kryje się pod tym milczące założenie, że Kadłubek dąży do pojęciowej precyzji i że odbija się to w doborze wyrazów. Brakuje przesłanek uzasadniających taki pogląd. W średniowieczu nierzadko terminologiczną precyzją nie grzeszą scholastyczne kwestie dyskutowane, czemu więc miałby dążyć do niej autor dzieła historiograficznego? Analiza Kadłubkowego zwrotu *tanti regni immensitas* (s. 79) prowadzi do zbyt daleko idących wniosków. Trudno

bowiem dowieść, że autor, używając słowa *regnum* w odniesieniu do terytorium pozostającego pod kontrolą zupełnie jeszcze niecywilizowanego ludu, nie popełnia swoistego anachronizmu i że świadomie daje nam do zrozumienia, iż uważa termin *regnum* za „terytorium z nakreślonymi granicami (...) niezależne od ustroju politycznego”. Dużo prostsze i bardziej prawdopodobne jest wyjaśnienie, że Kadłubek tutaj używa terminu *regnum* nieprecyzyjnie. To samo dotyczy wszystkich innych użyć omawianych terminów. P. Wiszewski sam zresztą przyznaje, że „Podobnie jak w przypadku *imperium* i *regnum* Polska okazuje się dla Wincentego bytem niezwykle skomplikowanym, czy może raczej – dla nas trudnym do jednoznacznego zdefiniowania” (s.84). Ostatecznie więc dochodzimy do wniosku, którego można się było spodziewać jeszcze przed zadaniem pytania. A mianowicie, że Kadłubek, podobnie jak inni historiografowie tej epoki, nie przywiązuje do ścisłości terminologicznej takiej wagi, do jakiej przywykli europejscy naukowcy od czasów pozytywizmu. Bardzo ciekawa jest ostatnia część artykułu, poświęcona analizie pojęcia „cnota”. P. Wiszewski słusznie zauważa, że chcąc „przełożyć sens myśli Mistra Wincentego na język dzisiejszej humanistyki, mamy prawo zastąpić „cnotę” nierównie częściej używanym dziś słowem „wartości”.” (s.89) W dyskusji P. Żmudzki wyraził wątpliwość, „czy da się przypisać Kadłubkowi aż tak daleko idącą spójność terminologiczną” (s.150). P. Wiszewski przyznał, że nie można ufać „próbom precyzyjnego rozdzielenia znaczeń terminów użytych przez kronikarza” i wyjaśnia, że jego celem było, umieściwszy badany termin w kontekście „dojść do jego znaczenia, po to, żeby postarać się porównać, czy dalej utrzymuje on swoje znaczenie w innym kontekście”. Po czym podaje wniosek: „Czasami utrzymuje, czasami nie.” (s. 153). Ten brak terminologicznej konsekwencji był łatwy do przewidzenia jeszcze przed przystąpieniem do szczegółowej analizy.

Janusz Sondel, *Wincenty zw. Kadłubkiem jako apologeta prawa rzymskiego*. Autor dotyka problemu wykształcenia Wincentego. Ponownie wraca pytanie „gdzie studiował Wincenty?”. W artykule znajdujemy dużą liczbę cytatów ze źródeł prawa rzymskiego. Należy on zatem do tej grupy zawartych w publikacji artykułów, które poświęcone są porównaniu dzieła Kadłubka z innymi tekstami czytany w średniowieczu. Dosłowność cytatów każe J. Sondelowi stwierdzić, że „Wincenty w trakcie swojej pracy posługiwał się na bieżąco tekstem Kodyfikacji Justyniańskiej” (s.100). Autor zadaje sobie pytanie, czy „wywody prawne (...) oddają stan współczesnego Kadłubkowi prawa polskiego, czy też ograniczają się wyłącznie do przedstawienia prawa rzymskiego”. Nie sposób

jednak dać na nie jednoznaczną odpowiedź. Po szczegółowej analizie prawa rodzinnego widocznego w *Kronice*, J. Sondel stwierdza, że przedstawienia owe opierają się „niemal w całości na zasadach prawa rzymskiego”. Nie można jednak wyciągnąć stąd konkluzji, iż w Polsce czasów Kadłubka obowiązywało takie samo prawo, jak to, które znajdujemy w zbiorach justyniańskich. Możemy natomiast bez wątpienia mówić o wpływie prawa rzymskiego na treść *Kroniki*. Wzmianek o prawie polskim znajdujemy tam dla odmiany niewiele. Godne uwagi jest spostrzeżenie Sondela, że „nawet wówczas, gdy kronikarz wspomina o instytucji rodzimej, stara się ją podciągnąć pod schemat rzymskich urządzeń prawnych.” (s.106). Na koniec swych rozważań autor słusznie wskazuje na konieczność poprawienia polskiego przekładu *Kroniki* przy współpracy prawników.

Vratislav Vanicek, *Interpretace vztahů mezi Piastovci a Přemyslovci v díle Galla Anonyma, Wincenty Kadłubka, a jejich širší historický kontext*. Długi artykuł poświęcony relacjom, jakie panowały między rodami Piastów i Przemyślidów. Autor sytuuje informacje, które można na ten temat znaleźć w kronikach Galla i Kadłubka, w szerokim kontekście historycznym i historiograficznym.

Leszek P. Słupecki, *Krak i Wanda przed Kadłubkiem, u Kadłubka i po Kadłubku*. Autor pisze o fazach kształtowania się legendy krakowskiej (Krak i Wanda). W oparciu o znaleziska archeologiczne dekonstruuje i rekonstruuje etapy powstawania mitu, czyli dziejów bajecznych. Wincenty, „jako pierwszy kronikarz krakowski wiąże początki Polski z Krakowem, a powstanie jej praw (a może raczej – organizacji społecznej) łączy z królem Krakiem”. (s.160). Jeśli uznać ponadplemienność za wyznacznik państwowości, to „zdobycie Krakowa i ziemi krakowskiej czyniło z polańskiego, plemiennego państwa pierwszych Piastów Polskę”. Autor omawia przedkadłubkowe źródła naszej wiedzy o Kraku i Wandzie (chorografia króla Alfreda Wielkiego, *Geograf Bawarski, Żywot Metodego*). Mimo iż u Kadłubka próżno by szukać śladów tej wiedzy, to znaczenie, jakie w *Kronice* ma Kraków, znajduje potwierdzenie w innych źródłach, przede wszystkim archeologicznych. Pozwalają one stwierdzić, że Kraków był „centrum władzy jakiegoś rodu panującego w Małopolsce w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia” (s.173). Nie można jednak wykluczyć tezy, że to ze względu na ówczesną koniunkturę Kadłubek wyolbrzymiał rolę Krakowa, nie mając bynajmniej dostępu do wiedzy, którą dziś przynoszą nam odkrycia archeologiczne. Spisane przez Wincentego mity

o Kraku i Wandzie z pewnością „poświadczają dawność korzeni i rangę” miejsca, wokół którego krąży (s.174). L. Słupecki analizując historię Kraka i Wandy taką, jak opisał ją Kadłubek, stara się dociec, ile w niej autentycznego mitu, a ile autorskiej kreacji kronikarza, który tworzy pod panowaniem władców Krakowa. Mimo pewnej chaotyczności narracji Kadłubka fakt, iż jest ona „mocno osadzona w realnym krajobrazie” pozwala opowiedzieć się za dużą zależnością tej narracji od oryginalnego mitu. Omawiając postać smoka, nazwanego przez Kadłubka *holofagus* a nie *draco*, L. Słupecki powołuje się na słownik Brücknera, chyba po to, by Kadłubkowy *hapax legomenon* uznać za dodatkowy argument za zgodnością narracji kronikarza z dawniejszym, ustnym przekazem. Trudno jednak *holofagusa* wyjaśnić próbą przełożenia słowiańskiego terminu na łacinę (czy raczej grekę)². Być może jest to autorski pomysł na wyjaśnienie, czemu bestia dała się zabić podstępem, zjadając wypchane siarką skóry. Gdyby nie połykała ich w całości, ale rozrywała na strzępy, nie dałaby się oszukać. Nie zmienia to jednak faktu, że wnioski L. Słupeckiego wydają się słuszne. „Kadłubek dysponował rodzimymi, krakowskimi mitami, z których w jakimś stopniu skorzystał, uzupełniając je i przykrawając do swoich potrzeb i gustów niemiłosiernie” (s.179). W analizie mitu o Wandzie bardzo cenna jest uwaga autora dotycząca tłumaczenia czasownika *victimare*. B. Kürbis przełożyła zdanie *diis immortalibus pro suis Vandae victimet* jako „bogom nieśmiertelnym za swoich niech da się w ofierze”. Jak słusznie zauważa Słupecki, *victimo* znaczy „składać ofiary” a nie „składać się w ofierze”. Trudno się zatem nie zgodzić z dalszym wywodem autora, że „Wanda żyła jednak dalej długo i szczęśliwie”. Jego teza, że „postać Wandy trudno uznać za ideał kobiety” (s.184) również jest dobrze uargumentowana.

Karol Kollinger, *Dlaczego Mistrz Wincenty „przemilczał” kaźń Piotra Włostowica*. Przewrotny tytuł artykułu, co zresztą w dyskusji zarzuca J. Bieniak, autor zaczyna od przeglądu hipotez, jakie stawiali różni uczeni, próbując odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule. Każda

² To miejsce jednak jest mocno wątpliwe. Brücknerowska etymologia jest co najmniej dyskusyjna. Z *cmokaniem* etymologicznie powiązany jest *smoczek* dla niemowląt, ale raczej nie *smok*. Niewykluczone zresztą, że sam Brückner padł ofiarą Kadłubkowego *holofagusa*. Dużo sensowniejsza wydaje się hipoteza, że polski *smok*, powiązany jest między innymi z *przesmykiem* i pochodzi ze słowiańskiego *сѣмѣкъ*. Z tego samego indoeuropejskiego rdzenia **(s)meug-* pochodzi też staroangielskie *smugan* „pełzać” (do którego nawiązuje zresztą tolkienowski *Smaug*). Co prawda pewnym problemem dla badaczy pozostaje wokalizm -o- w *smoku*, dlatego też etymologia jest przedmiotem kontrowersji. Niemniej eksplikacja Brücknera jest najmniej zadowalająca.

z nich zakłada, że Piotr Włostowic został oślepiiony, a kronikarz o tym fakcie wiedział i go przemilczał. Proponuje się różne przyczyny, dla których Kadłubek mógł celowo pominąć to wydarzenie. Kollinger podaje również inną możliwość: „skoro źródło najbliższe wydarzeniom lat czterdziestych XII w. milczy o fakcie oślepienia Piotra, to może w rzeczywistości Piotr nigdy nie został oślepiiony.” (s. 197). Przytacza wypowiedzi historyków, którzy taką ewentualność brali pod uwagę. W dalszym ciągu swojego wywodu autor zajmuje się krytyką źródeł. Za M. Cetwińskim przypomina, że źródła opisujące kaźń Piotra to bardzo późne przekazy, z XIV i XV wieku. Podkreśla, że wszystkie teorie próbujące wyjaśnić, dlaczego Kadłubek nie opisał kaźni Piotra Włostowica, są „budowaniem hipotezy w oparciu o hipotezę”, gdyż zrekonstruowane fragmenty *Carmen Mauri* i źródła późnośredniowieczne nie są wystarczające, by dowieść, iż oślepienie Piotra faktycznie miało miejsce.

Katarzyna Chmielewska, *Recepcja rzymskiej literatury antycznej w Kronice polskiej Mistrza Wincentego*. Autorka daje nam przegląd przez starożytne teksty, z których korzystał Kadłubek. Referat należy do grupy tych tekstów, które zajmują się recepcją wcześniejszej literatury u Kadłubka (obok J. Sondela i Z. Kałuży). Autorka omawia osobno dzieła historyków, poetów i „przedstawicieli szeroko pojętej filozofii i retoryki” (s. 217). Wymienia Marka Junianusa Justynusa – epitomatora Pompejusza Troga, dalej Florusa i Juliusza Waleriusza, a z poetów: Horacego, Wergiliusza, Owidiusza, Juwenalisa, Lukana, Persjusza, Stacjusza, Publiusza Syrusa, Klaudiana i Terencjusza. Większość z nich to autorzy szkolni. W trzeciej grupie wymienia Senekę, Cyncerona, Makrobiusza, Boecjusza i Kwintyliana. Autorka zauważa też, że oprócz tych autorów „w wielu miejscach Kroniki daje się dostrzec ulotny, trudny do uchwycenia źródłowo odbłask literatury antycznej” (s. 221). Przeprowadzone analizy prowadzą do wniosków, że Wincenty nie tylko znał dobrze dostępne wówczas dzieła starożytne, ale również świadomie się nimi posługiwał. W aneksie do artykułu autorka zestawia cytaty, które Kadłubek zaczerpnął z literatury starożytnej.

Zenon Kałuża i Dragos Calma, *O filozoficznych lekturach Mistrza Wincentego*. Jest to kolejny z cyklu artykuł zajmujący się Kadłubkową recepcją wcześniejszych tekstów. Autorzy skupili się na dziełach filozoficznych, tak starożytnych jak średniowiecznych. Nowatorska jest metoda, którą zastosowano. Skorzystano bowiem z programu komputerowego opracowanego we współpracy z grupą matematyków specjalnie

w celu identyfikowania kryptocytatów w tekstach łacińskich. W pierwszej części artykułu przedstawiono pokrótce zasady działania programu, bez wchodzenia w informatyczne szczegóły dotyczące zastosowanych algorytmów. Pierwszym krokiem przy jego tworzeniu było opracowanie bardzo obszernej bazy danych obejmującej wiele różnorodnych tekstów łacińskich. Program Dramon (tak brzmi jego nazwa) dokonuje porównań między pewną liczbą zaproponowanych mu tekstów, a tekstem badanym. Pod uwagę brano fragmenty mające trzy wspólne terminy. Tekst kroniki Kadłubka był pierwszym, na którym przetestowano ten program. Porównywano go z tekstami Cycerona i Seneki, a spośród autorów średniowiecznych wybrano Boecjuszowe komentarze do Arystotelesa, pisma Piotra Alfonsa, Anzelma, Eriugeny, Abelarda, Jana z Salisburys, Wilhelma z Conches, Hugona ze św. Wiktora, Bernarda z Cluny oraz dwa dzieła prawnicze, *Summę* Paucapalei i *In Summam Institutionum* Placentinusa. Po szczegółowym omówieniu – na przykładach – różnorodnych wyzwań, które stawia obsługa programu Dramon autorzy przeszli do analizy dostarczonych przezeń danych. Przystudiowawszy zapożyczenia z poszczególnych autorów, ich częstotliwość oraz rozmieszczenie w *Kronice*, autorzy mogli sformułować kilka interesujących wniosków. Takich jak „odrębność księgi IV, polegającą na ubóstwie cytowań” czy fakt, że „sprawa biskupa Stanisława z Bolesławem II [II 16–21] nie pobudziła Wincentego do refleksji filozoficznych” (s. 276). Ogólnie rzecz biorąc potwierdza się wniosek, że Kadłubek był człowiekiem czytany, ale cytatów używał najchętniej dla ozdoby stylu.

Ryszard Grzesik, *Wątki południowostowiańskie w małopolskiej tradycji historycznej XIII wieku*. Autora interesuje obraz krain południowych, a zwłaszcza Karyntii w *Kronice*. Uznaje to zagadnienie za niewystarczająco przebadane. Przygląda się wzmiankom o tych krainach występującym w różnych polskich źródłach i stara się zanalizować, w jaki sposób „w obieg polskiego dziejopisarstwa dostał się nowy fakt historiograficzny: polskiej władzy nad Karyntią.” (s. 293). Proponuje hipotetyczny rozwój tej tradycji przebiegający od tradycji ustnej, poprzez poszczególne teksty historiograficzne aż do *Kroniki wielkopolskiej*. Choć hipoteza ta jest bardzo interesująca, czytelnik odnosi wrażenie, iż pewne daleko idące wnioski oparte są na dość nikłych przesłankach.

Adam Krawiec, *Wyobrażenia geograficzne w kronice Wincentego*. We wstępie autor proponuje bardzo istotne rozróżnienie między takimi odniesieniami do krain geograficznych, które występują „w kontekście

przysłowiowych zwrotów i w przykładach z historii antycznej i biblijnej” a takimi, które pojawiają się „w kontekście przedstawianej przez kronikarza historii Polski” (s. 294). Zwraca szczególną uwagę na „krakocentryzm” Wincentego oraz na opowieść o podboju przez pra-Polaków wysp duńskich. Słusznie zauważa tu nawiązania do Platonowego *Timajosa*. Kadłubek uczyniłby więc Danię alternatywą dla Atlantydy. Przy badaniu tego rodzaju zagadnień, na pierwszy plan wysuwa się pytanie, jak to było ze znajomością geografii u Kadłubka. Autor przytacza wniosek B. Kürbis: „Mistrz Wincenty, jakkolwiek śmiało szafował starożytnymi nazwami etnicznymi, niezbyt swobodnie radził sobie ze starożytną geografiją” (s. 299). A. Krawiec odrzuca jednak tę ocenę, stwierdzając, że dla Kadłubka ważniejsza jest „geografia symboliczna”. Podkreśla – słusznie – jeden „z paradygmatów średniowiecznych wyobrażeń o świecie, jakim było odrzucenie możliwości wykształcenia się całkiem nowego etnosu, niewystępującego wcześniej pod inną nazwą, a przynajmniej niestanowiącego odłamu jakiegoś starożytnego ludu” (s. 301). Jest to bardzo ciekawy i ważny artykuł, który może ustrzec badaczy przed anachronizmem, jakim może być nadmierne szukanie u Kadłubka „realnej” geografii. Tak jak Mistrz Wincenty proponuje nam „dzieje bajeczne” (niekoniecznie ściśle oddzielone od „dziejów prawdziwych”), tak też przedstawia czytelnikowi „bajeczną geografiją”.

Paweł Żmudzki, *Nowe wersje opowieści Galla Anonima w dziele Wincentego Kadłubka (bitwa Chrobrego z Rusinami, Czesi oszukujący Szczodrego, dzieciństwo Kazimierza Odnowiciela)*. W nawiązaniu do sprawy biskupa Stanisława, która jest najsłynniejszym i wielce dyskutowanym przypadkiem rozbieżności między narracjami Kadłubka i Galla, autor omawia inne podobne fragmenty. Ilekroć u Kadłubka mamy do czynienia z opisem wydarzeń zmodyfikowanym w stosunku do Gallowego pierwowzoru, Żmudzki upatruje przyczyn takiej modyfikacji w dążeniu nie tyle do dokładniejszej rekonstrukcji faktów, co do tego, by „lepiej czyli sensowniej opowiedzieć daną historię” i „konsekwentniej niż Gall wcielić w tekst utarte średniowieczne praktyki opowiadania” (s. 314). Przykładem ilustrującym to Kadłubkowe podejście do pracy kronikarskiej jest najpierw anegdota o drugiej wyprawie Chrobrego na Ruś. P. Żmudzki zwraca uwagę, że odpowiedź Chrobrego na słowa „króla” Rusinów nie przystaje do wcześniejszej charakterystyki polskiego księcia jako człowieka pokornego. Choć, jak słusznie zauważył później w dyskusji E. Skibiński, przyjęcie przez Chrobrego obelgi, jaką obrzuca go Rusin, można uznać za wyraz pokory właśnie. Zdaniem P.

Żmudzkiego jednak Kadłubkowy opis tego samego wydarzenia jest spójniejszy. Drugi przykład to opowieść o „chytrych Czechach, którzy wywiedli w pole Bolesława Szczodrego” (s. 317). Szczegółowa analiza fragmentów pozwala autorowi stwierdzić, iż „Mistrz Wincenty eliminował dwuznaczności i „pęknięcia” Gallowych fabuł” (s. 319). Te same wnioski wysnuwa z badania różnic między Kadłubkową a Gallową opowieścią o dzieciństwie i młodości Kazimierza Odnowiciela. W swoich analizach P. Żmudzki odwołuje się do strukturalnych badań nad baśnią i podkreśla elementy wspólne dla opisywanych przez Kadłubka „dziejów baśniowych” i faktów historycznych. Wywody P. Żmudzkiego, przekonujące i bardzo ciekawe, pozwalają spojrzeć na różnice między kronikami z innego punktu widzenia. Nie musimy tylko pytać, która z nich jest bliższa faktom, możemy również zastanowić się, która posługuje się spójniejszą narracją.

Wojciech Mrozowicz, *Z problematyki recepcji kroniki Wincentego w średniowiecznym dziejopisarstwie polskim (ze szczególnym uwzględnieniem śląskiej Kroniki polskiej)*. Wstępem do badań nad recepcją *Kroniki* jest przypomnienie podstawowych informacji źródłowych: liczba zachowanych rękopisów, czas ich powstania itp. Ustalenia te pozwalają nam mówić o niewątpliwej popularności tego tekstu. Zarazem jednak przeróbki, jakim został on poddany w późniejszych źródłach potwierdzają opinię o „nieczytelności” dzieła Wincentego. Ten ambiwalentny stosunek do *Kroniki* obecny w śląskiej *Kronice Polskiej* został podkreślony przez W. Mrozowicza, który wykazuje, iż autor tej ostatniej, mimo iż krytycznie nastawiony do sposobu pisania Kadłubka, w znacznym stopniu wykorzystuje zawarty u niego materiał. W. Mrozowicz przedstawia też inne źródła, z których korzystał autor *Kroniki polskiej*. W ostatniej części artykułu porównuje natomiast śląską *Kronikę polską* z dziełem Kadłubka pod względem formalnym. Przytoczone przykłady potwierdzają tezę o „nieczytelności” kroniki Wincentego, której narrację potrzebowano uprzystępnąć.

Witold Wojtowicz, *Memoria i uczta. Kilka uwag o założeniach ideowych kroniki Mistrza Wincentego*. Czytelnik staje w tym przypadku wobec skomplikowanego tekstu, o logice trudnej do śledzenia. Zdaniem autora wspólna uczta jest „najważniejszą formą wyrazu społecznej pamięci” (s. 337). Z tego powodu opis uczty u Kadłubka uznany zostaje za kluczowy w realizacji celu kronikarza, jakim jest „uobecnienie” zmarłych pośród żywych. W. Wojtowicz przywołuje wiele pojęć, które z antropologicznego punktu widzenia są symbolami niosącymi ze sobą nie-

zmierne wręcz bogactwo znaczeń, takich jak *speculum*, *mimesis*, ucztą i pamięć. Niestety autor nie naświetla w sposób satysfakcjonujący ich wzajemnych powiązań oraz miejsca, jakie zajmują w kronice. Zabrakło tu przede wszystkim jednoznacznych przykładów, konkretnych cytatów, które w sposób bardziej niepodważalny potwierdzałyby tezy autora o pamięci, śmierci, tożsamości, piśmie, *mimesis* i uczcie. Nawet jeśli fragmenty, do których W. Wojtowicz się odwołuje, są dobrze znane badaczom Kadłubka, dobrze byłoby je przytoczyć *explicite*, żeby artykuł uczynić czytelnym również dla osób mniej obytych z *Kroniką*. W bardzo ciekawej dyskusji, która się następnie wywiązała, wyrażono wątpliwości dotyczące interpretacji zaprezentowanej przez W. Wojtowicza. E. Skibiński zwrócił uwagę na to, że „*Prolog* jest jednak na innym poziomie tekstu niż sam tekst *Kroniki*” (s. 349). Dlatego też wyciąganie daleko idących wniosków z zestawienia elementów *Prologu* z tymi, które występują w dalszych częściach *Kroniki*, budzi wątpliwości. Zwłaszcza, że w czasie omawianej przez W. Wojtowicza uczty obaj rozmówcy, Jan i Mateusz, jeszcze żyją, a więc kojarzenie uczty ze śmiercią nie jest bynajmniej oczywiste. B. Brzustowicz podniósł przy okazji kwestię ludyczności uczty, zupełnie pominiętą w referacie W. Wojtowicza. W odpowiedzi referent podkreślił, że w jego odbiorze przedstawiona przez Kadłubka ucztą nie ma charakteru ludycznego, ale jest wspomnieniem zmarłych. Z tą interpretacją nie zgodził się E. Skibiński.

Jakub Z. Lichański, *Między tradycją a nowoczesnością: prologi do kronik Anonima zw. Gallem oraz Mistrza Wincentego. Analiza retoryczna*. Na wstępie autor przypomina o związkach historiografii z retoryką. Mówi o powstaniu w średniowieczu swoistego „stylu kronikarskiego”. Zdaniem J. Lichańskiego „tradycja ta ma początki w pisarstwie Geliusza” i doprowadziła ona do „utożsamienia annalistyki i kronikarstwa właśnie oraz przeciwstawienia ich... historii” (s. 363). W dalszym ciągu artykułu autor sygnalizuje wiele zjawisk stylistycznych i językowych związanych z owym „stylem kronikarskim”. J. Lichański kładzie nacisk na „niesamodzielność” historii, która była „przede wszystkim silnie związana z retoryką”. Jest to dość oczywiste, gdyż w średniowieczu odrębność poszczególnych dziedzin nauki była bardzo słabo akcentowana, a retoryka przenikała dokładnie wszystkie formy pisarstwa. Następnie J. Lichański przedstawia zaproponowane przez Liebericha rozróżnienie dwóch podstawowych form „*Proömium*” (nawiasem mówiąc dziwi, że w polskim przekładzie przytoczonego fragmentu pozostawiono niemiecką formę greckiego słowa). Pewne wątpliwości bu-

dzi analiza prologów Galla i Kadłubka. W przytoczonym fragmencie Anonima J. Lichański dopatruje się pochwały słuchających, choć nie ma jej tam ani śladu. Podobnie w przytoczonym wstępie do dzieła Wincentego (który J. Lichański uważa za kryptolist dedykacyjny) próżno szukać skromności autora i pochwały słuchaczy. Mają się one, zdaniem autora, kryć „w przywołanym autorytecie wielkich ludzi”, pozostaje jednak mocno wątpliwe, czy Jan i Mateusz mogą podpadać pod średniowieczną definicję autorytetu. Brakuje też jednoznacznego wyjaśnienia, na jakiej podstawie autor uważa prolog Kadłubka za kryptolist. Należy się natomiast zgodzić z cennym spostrzeżeniem, które wydaje się najważniejszą konkluzją artykułu, a mianowicie, że „list dedykacyjny, acz silnie zretoryzowany, zawiera istotną innowację – uwagi, które możemy uznać za metodologiczne wskazówki na temat pisania dzieła historycznego.” (s. 376).

Piotr Bering, *Co Kadłubek mógł wiedzieć o teatrze?* Autor stosuje tu bardzo nowoczesne rozumienie pojęcia „teatr” i „teatralność”. Odwołując się do co plastyczniejszych fragmentów Kadłubkowej narracji Bering pisze: „Nie jest to jednak teatr rzeczywisty z bogatymi gestami, rekwizytami i licznymi aktorami. Nie jest to nawet teatr jednego aktora. Kadłubek apeluje bowiem do wyobraźni czytelnika (...). Jest to raczej „teatr pamięci”, wymagający od odbiorcy czynnego udziału w odbiorze i swoistego współtworzenia.” (s. 379). Rzeczywiście, technika *integumentum* wymaga od czytelnika „czynnego udziału w odbiorze” i z pewnością Kadłubek, stosując ją, był tego świadom. Czy jednak można postawić znak równości między tą techniką, a „teatrem pamięci”? Wydaje się to dyskusyjne. Wydobywanie cech teatralności z tekstów narracyjnych, a zwłaszcza takich, które operują formą dialogu, jest zajęciem bardzo ciekawym i inspirującym. Pozwala lepiej ocenić, w jaki sposób dany tekst „mówi” do czytelnika, i jakie zjawiska zachodzą w naszym umyśle, gdy z takim tekstem obcujemy. Nie należy jednak mieć złudzeń: taką operację da się przeprowadzić na każdym dokładnie tekście i stwierdzenie tego faktu nie jest szczególnie odkrywcze. Niestety, w niewielkim też stopniu pozwalają tego rodzaju analizy odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Nawet kultury, które nie znały zjawiska teatru jako takiego, pozostawiły po sobie teksty przesycone tym, co dziś chętnie nazywamy „teatralnością”. Dlatego trzeba stwierdzić, iż hipoteza jakoby kronikarz „swój tekst zdecydował się kształtować na wzór teatru” ma nieco za mało solidnych argumentów. Na przykład stwierdzenie, iż „wypowiedź na stronie – *ad se ipsum*” jest „nierozdzielnie związana z teatrem” (s. 380)

jest mocno dyskusyjne. Jeśli uznamy, że każdy tekst, w którym ktoś coś mówi sam do siebie (weźmy choćby niezliczoną ilość takich przykładów w epice Homera), jest „teatralny”, bo ta forma wypowiedzi jest „nierozdzielnie związana z teatrem”, to doprowadzić nas to musi do wniosku, że prawie wszystko jest teatrem i że prawie każdy autor „swój tekst zdecydował się kształtować na wzór teatru”.

Bogdan Wojciech Brzustowicz, *Realia kultury rycersko-dworskiej w kronice Mistrza Wincentego*. Po przypomnieniu ogólnie znanych elementów, na jakie składa się zachodnioeuropejska kultura rycersko-dworska B. Brzustowicz przedstawia nam przegląd tych miejsc w kronice, które do tej kultury nawiązują. Znajdujemy je w opisach poszczególnych postaci. Jak zauważa B. Brzustowicz, Kazimierz Sprawiedliwy jawi się u kronikarza jako ksiączę-rycerz, „wielce wielkoduszny (*magnanimus*), sprawiedliwy (*aequus*), cierpliwy (*patiens*) i pokorny (*humilis*)”. Wątki należące do kultury rycersko-dworskiej spotykamy również w opisach życia dworskiego (uczty i rozrywki). Analizując charakterystyczne dla zachodniej kultury rycerskiej podejście do kobiet, B. Brzustowicz stwierdza, że nie znajduje ono pełnego odzwierciedlenia w źródłach polskich. „Kobieta krucha i płochliwa (...) nie zasługiwała na jego (czytaj Kadłubka) pochwałę” (s. 396). Autor zwraca też uwagę na to, że polska kultura rycersko-dworska opierała się przede wszystkim na recepcji wątków tej kultury rozwijających się na zachodzie Europy, i że była ona w Polsce praktykowana „w wersji uproszczonej i skromniejszej” (s. 402).

Marek Cetwiński, Jacek S. Matuszewski, *Metodologia wyrażania pożądanego konceptu ustrojowego w kronice Wincentego i jej współczesne implikacje*. Autorzy dyskutują ze stanowiskiem Brygidy Kürbis, która tak streszcza koncepcje ustrojowe Wincentego: „monarchia rządzona prawem stanowionym przez prawowitych monarchów, wybranych przez społeczeństwo, a nie tyranów uzurpujących sobie władzę” (s. 416). Zastosowana przez autorów metoda badawcza daje solidne gwarancje prawdziwości wniosków, a sposób prowadzenia wywodu wręcz zachwyca przejrzystością. Analizując 101 odnalezionych w *Kronice* wzmianek o następstwie (z czego 43 opisują rozmaite formy „elekcji”), autorzy dostrzegają znaczącą niekonsekwencję: „akceptację i negację władców plebejskich, akceptację i negację praw przynależnych do elity, akceptację i negację praw dziedzicznych, akceptację i negację prawa elekcji” (s. 422). Wniosek jest prosty: „Podyktowany własnym, często doraźnym interesem wybór dogodnej zasady to właściwość (...) bohaterów kroniki Wincentego” (s. 422).

Jacek Banaszkiwicz, *Narrator w przebraniu, czyli Mistrz Wincenty o bitwie mozgawskiej*. Napisany ze swadą i przekonywająco artykuł czyta się wręcz z wypiekami na twarzy. J. Banaszkiwicz pokazuje, w jaki sposób autor „gra” z czytelnikiem, dając mu wiedzę, której jeszcze nie posiadają bohaterowie: „wiemy, bitwa została nam już przez naszego autora przedstawiona. Jednak biskup Pełka (...) nie wie jeszcze, jak się ona potoczyła” (s. 429). Przy okazji J. Banaszkiwicz dostarcza dużo solidniejszego dowodu na „teatralność” Kroniki, niż zrobił to w swoim artykule P. Bering. Taki zabieg literacki jest żywcem zaczerpnięty z najstarszej tradycji dramatycznej. Jest też dużo bardziej „nierozzerwalnie związany” z teatrem niż mówienie do samego siebie. Analizując bohatera, który ostatecznie przekazuje biskupowi prawdziwą relację z bitwy (tę samą, którą czytelnik zna od narratora), J. Banaszkiwicz zwraca uwagę na szczegóły tej postaci i stwierdza, że „kronikarz tworzy postać zdolną do najlepszego wywiedzenia się, jak potoczyła się bitwa mozgawska”. W tym celu narrator narzuca bohaterowi przebranie błazna i posłańca. J. Banaszkiwicz porównuje ten fragment *Kroniki* z narracją u Liudpranda z Cremony, gdzie mamy do czynienia z podobnym zabiegiem. Dzięki temu kronikarz „zabezpiecza relację” (s. 432), co stanowi część jego „propagandowej roboty” (s. 432). W odpowiedzi na pytania zadane w trakcie dyskusji J. Banaszkiwicz precyzuje: „Sądzę, że za pomocą takiego środka Mistrz Wincenty chciał jak najlepiej uwiarygodnić swój kontrowersyjny dla współczesnych wykład”. Z innych bowiem źródeł wynika, że Mieszko III osiągnął Kraków znacznie wcześniej niż to wynika z wersji Kadłubka.

Adrien Quéret-Podesta, *Funkcja „listu Kolomana”, króla Węgier, w kronice Mistrza Wincentego*. Autor odrzuca hipotezę, jakoby przytoczony przez Wincentego list Kolomana był autentycznym listem króla Węgier. Podając dowody pozatekstowe („wszystkie egzemplarze tego tekstu znajdują się w rękopisach, przede wszystkim w rękopisach kroniki Wincentego, ale również w *Kronice wielkopolskiej*, gdzie przedstawiony tekst jest oczywiście kopią tekstu Kroniki Wincentego” (s. 445)) oraz wewnątrztekstowe (list jest zupełnie niepodobny do innych listów węgierskiego króla; podobny jest natomiast do stylu samego Kadłubka), A. Quéret-Podesta opowiada się za tezą Zofii Kozłowskiej-Budkowej, że autorem „listu Kolomana” jest sam kronikarz. Argumenty są przekonujące, a wywód czytelny. Autor słusznie przy tym zaznacza, iż nie należy wykluczać hipotezy o używaniu przez Kadłubka jakichś węgierskich dokumentów jako wzorów.

Robert Bubczyk, *Wpływ pisarstwa Jana z Salisbury na kronikę Wincentego na przykładzie wybranych fragmentów utworu (literacki „portret” Kazimierza Sprawiedliwego)*. Autor zaczyna od przeglądu stanowisk tych badaczy, którzy rozpatrywali możliwy wpływ Jana z Salisbury na kronikę Wincentego. Niektórzy, jak O. Balzer, B. Kürbis, M. Zwiercian opowiadali się albo za tym wpływem, lub sugerowali wspólne źródło, z którego korzystali zarówno Jan jak i Wincenty. Sceptycznie odniósł się do tej tezy J. Sulowski. Z kolei D. Borawska, odrzucając postulowane nawiązania Kadłubka do *Polikratyka*, wskazywała „na inspiracje cysterskie w Kronice”. E. Skibiński nie zaakceptował jej propozycji, powrócił natomiast do analizowania podobieństw między Kadłubkiem a Janem z Salisbury. Z E. Skibińskim polemizował Z. Kałuża, którzy „wyklucza wpływ tak Jana z Salisbury, jak i Placentinusa na pisarstwo Kadłubka w kwestii definicji sprawiedliwości i przyjmuje równie sceptyczne stanowisko odnośnie do jakichkolwiek bezpośrednich związków polskiego kronikarza ze szkołą z Chartres.” R. Bubczyka przekonują natomiast argumenty D. Borawskiej dotyczące wpływów cysterskich. Zauważa je zwłaszcza, analizując podobieństwa między fragmentami kroniki a żywotami św. Bernarda. Wyróżnia się wśród nich anegdota o tym, jak Bernard został spoliczkowany przez kleryka, który żądał przyjęcia do zakonu cystersów. U Kadłubka podobna przykreść spotyka Kazimierza Sprawiedliwego. Ponieważ ma to miejsce przy okazji gry w kości, R. Bubczyk stawia pytanie, czy fakt, iż modelowy władca gra w kości nie ma swych źródeł w *Polikratyku*. Na to pytanie odpowiada pozytywnie. W dyskusji Z. Kałuża, powołując się na dane dostarczone dzięki analizie komputerowej, podkreślił, że nie ma „ani jednej linijki wspólnej dla Kroniki i *Polikratyka*” (s. 466). Z kolei J. Mańkowski zwrócił uwagę na „dwa miejsca Kroniki, które wyraźnie korespondują z *Polikratykiem*”. Zaznaczył przy tym, że nie zamierza „orzekać, czy dzieło Jana z Salisbury wpłynęło w tych miejscach na Kadłubka tylko pośrednio, czy było może źródłem bezpośrednim.” (s. 467). Argumentacja J. Mańkowskiego była w tym miejscu bardzo przekonująca i zachęcająca do pogłębienia tego tematu. Co do metody R. Bubczyka słuszne zastrzeżenie wysunął J. Matuszewski: szukanie literackiego pierwowzoru dla incydentu, który zaszedł przy grze w kości, zakłada, że ten incydent nie miał miejsca. Jest to zwłaszcza ryzykowne przy czynnościach codziennych. M. Cetwiński przypomniał w tym miejscu esej Juliana Krzyżanowskiego o *Niespodziance* Roztworowskiego i problem „typowej sytuacji życiowej”. Przy interpretowaniu wątków literackich i możliwych zapożyczeń trzeba też o tym pamiętać.

Paweł Koziół, *Alegoria, narracja, niespójność*. Autor proponuje alegoryczną interpretację kroniki Wincentego, która „wiąże ze sobą dwa ciągi narracyjne: krakowski cykl legend oraz wydarzenia związane z postaciami Kazimierza Sprawiedliwego i Heleny” (s. 461). Jego zdaniem mityczna Wanda jest „figurą” Heleny. Pomysł jest bardzo interesujący, ale wymagałby chyba dogłębniejszej analizy. Założeniem, jakie stawia autor, jest to, że „skomplikowane konstrukcje tego rodzaju, wymagające pamięci o całości dzieła, to niechybny znak funkcjonowania w kulturze pisma”. Za mało jednak wiemy o możliwościach ludzkiego umysłu funkcjonującego w kulturze pozbawionej wszechobecności pisma, by móc traktować takie tezy jako pewnik, o czym świadczy choćby wciąż niegasnąca polemika wokół tzw. „kwestii homeryckiej”.

Dyskusje. W publikacji zamieszczono też zapis dyskusji, które na konferencji następowały po każdej grupie dwóch bądź trzech referatów. Część podniesionych w nich problemów, dotyczyła bezpośrednio niektórych szczegółów wystąpień. Niekiedy jednak polemiki obejmowały dużo szersze zagadnienia. I tak referat H. Samsonowicza dał asumpt do dłuższych rozważań nad problemem polskiego prowincjonalizmu i miejsca Polski w Europie w czasach Kadłubka (s. 62–70 i 72–73). W trakcie poszczególnych dyskusji dawały też o sobie znać rozbieżności stanowisk w sprawie samej osoby Mistrza Wincentego, jego genealogii – czy faktycznie pochodził z rodu Łabędziów, czy nie (s. 61, 201, 211) oraz studiów – kształcił się w Paryżu, czy może w Bolonii? – (s. 73)

Ważnym zagadnieniem, które wznieciło burzliwe polemiki, kilkakrotnie powracające, była krytyka źródeł. Po referacie K. Kollingera zabrał głos J. Bieniak. Powiedział, że nie ma wątpliwości, iż kaźń Piotra Włostowica jest faktem historycznym, a wywód Kollingera hipotezą, która zmierza do wyeliminowania tego faktu. Zdaniem J. Bieniaka, „w razie, gdy jakiś utwór zachował się w chwili obecnej już nie w oryginale, lecz tylko w kopiach, to chronologię zawartych w nim wiadomości określa ów zaginiony oryginał” (s. 202). Odmienne stanowisko zajął M. Cetwiński, który w odniesieniu do kaźni Piotra Włostowica stwierdził „jeśli mamy *Latopis hipacki* z XV w. żadną miarą nie zrobimy go rozstrzygającym argumentem, gdyż nie udowodnimy, że ten fragment został zapisany akurat w wieku XII, współcześnie z samym wydarzeniem” (s. 204). Choć kategoryczne odrzucenie jakiejś informacji zawartej w późnej, zachowanej kopii tekstu uznać można za nadmiernie radykalne, to jednak, nie deprecjonując całkowicie późnych kopii, badacz poważnie traktujący problem krytyki źródeł, nie

może zrezygnować z ostrożności przy ich analizowaniu. W wystąpieniach J. Bieniaka i M. Cetwińskiego czytelnik obserwuje dwa odmiennie podejścia do zagadnienia krytyki źródeł. O ile M. Cetwiński, podobnie jak K. Kollinger domagają się dowodu na to, że każń Piotra Włostowica faktycznie miała miejsce, a wobec faktu, że słabością przedstawianych dowodów jest ich późne pochodzenie, skłonni są uznać tę każń za niebyłą, o tyle J. Bieniak domaga się – wręcz odwrotnie – dowodu na to, że cokolwiek zostało dopisane do *Latopisu kijowskiego*. Wobec braku takiego dowodu uznaje, że każń Piotra Włostowica miała miejsce, co z kolei uzasadnia próby wyjaśnienia, dlaczego Kadłubek pominął to wydarzenie w swojej relacji. Biorąc pod uwagę argumenty obu stron najroztropniejszym wydaje się uznać, że Piotr Włostowic być może faktycznie został oślepiony, a o powodach przemilczania przez Kadłubka tego – niedowiedzianego jednak – faktu nie wypowiadać się wcale. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w tym momencie poruszamy się już tylko w sferze domysłów i piętrowych hipotez. Jak słusznie zauważył w dyskusji J. Matuszewski: „Czy my wiemy, że on wiedział o tej każni, że nasz Kadłubek miał w świadomości tę informację? A przecież jeszcze nie wiemy, czy ta każń w ogóle była. (...) Dopiero po ustaleniu, że jakąś informację kronikarz posiadał, wolno i warto się zastanawiać (...). Ale jeżeli już na pierwsze pytanie nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, to rozważania kolejnych zaczynają nabierać charakteru bardzo swobodnych wywodów i mało twórczych dywagacji” (s. 209–210).

Do zagadnień związanych z krytyką źródeł zaliczyć można też problem cytowania i kompilowania tekstów. Po dwóch referatach poświęconych badaniu recepcji dawniejszych dzieł w Kronice Kadłubka rozgorzała dyskusja wokół takich cytatów i kryptocytatów. Rozważano warsztat pracy kronikarza. Dosłowność cytatów sugerować może, iż Kadłubek przepisywał bezpośrednio z różnych dzieł, a nie przytaczał zdania z pamięci. Dodatkowym problemem jest ocena takiej praktyki. Czy należy ją uznać za rodzaj kompilatorstwa, czy nie. J. Soszyński przypomniał wnioski badaczy, którzy prześledziwszy konotację terminów „kompilacja” i „kompilator”, uznali połowę wieku XIII za moment, gdy „kompilatorstwo staje się równouprawnioną twórczością pisarską, w której nie ma nic nagannego” (s. 283–4). Dyskutowanie tego ważnego zagadnienia jest niezwykle trudne. Nie mamy bowiem pewności, czy to, co my dziś skłonni jesteśmy uznać za kompilację i rodzaj „kradzieży”, uznane by było za takowe przez ludzi współczesnych Kadłubkowi. Wiemy też skądinąd, że

okraszanie własnej twórczości cytataми z powszechnie znanych dzieł, było częstą praktyką w średniowieczu. Nie istniała nawet potrzeba opatrzenia takowych cytatów nazwiskiem autora i tytułem dzieła, gdyż teksty te były wszystkim potencjalnym czytelnikom Kadłubka znane równie dobrze jak jemu samemu. To, czy uznamy Kadłubka za kompilatora, czy też nie, niekoniecznie musi prowadzić do wniosków o jego „nowoczesności” bądź „zacofaniu”. Możliwa jest też odwrotna ocena, a mianowicie kontestacja, przynajmniej częściowa, tez badaczy wspomnianych przez J. Soszyńskiego.

Jeszcze inne konsekwencje wypływające z poszukiwań zapożyczeń w tekście średniowiecznym omówił J. Banaszkiewicz. Zwrócił mianowicie uwagę na to, że skupiając się tylko na szukaniu zapożyczeń, badacz może nie dostrzec, że dany element narracji jest – pomimo cytatów – autorską kreacją. Jak słusznie pyta: „czy pochodzenie cegieł decyduje o konstrukcji architektonicznej i ideowej budowli?” (s. 281). Zgodzono się co do tego, że ustalenie cytatów jest bardzo potrzebnym środkiem, ale nie celem badacza. I nie prowadzi do zdeprecjonowania twórcy. Ma raczej na celu przybliżyć nam jego warsztat i pozwala odtworzyć obraz czytelnictwa w danej epoce. Jak podsumował Z. Kałuża, nie chodzi o szukanie „cytatów dla cytatów. Zawsze, kiedy było to możliwe, staraliśmy się pokazać użytek zrobiony z autorytetu, jego rolę w konstrukcji dzieła lub wątku.” (s. 286).

Przy okazji, do której asumpt dał referat P. Żmudzkiego porównujący narracje Galla i Kadłubka, pojawiło się pytanie, jaką kronikę Galla znał Mistrz Wincenty. E. Skibiński i P. Żmudzki opowiedzieli się za opinią, iż obie kroniki, w takiej postaci, w jakiej zachowały się one do dziś dnia, stanowią, każda, zakończoną całość. Sprzeciwił się temu W. Wojtowicz, który bazuje metodologicznie na założeniu, że „nie ma dobrych argumentów, że Gall chciał nie zakończyć, że Gall chciał ukryć swoje imię” (s. 356). Jednocześnie W. Wojtowiczowi wymknęły się dwie sprzeczne wypowiedzi: „Nie mówię, że Gall napisał kronikę do końca, a my nie dysponujemy tym końcem” i „Nie dysponujemy końcem *gestów*, w którym, co twierdzą, odsłania swe imię lub ma odsłonić swoje imię” (oba zdania na s. 356). W. Wojtowicz przyznaje, że uznanie anonimowości Galla za rzekomą, wynikającą z niezachowania końca jego dzieła, było mu potrzebne, żeby odrzucić koncepcję, jakoby anonimowość u Kadłubka była naśladowaniem Galla. To podejście, opierające się na czymś, czego nie posiadamy (zakończenie kroniki Galla i zdradzenie w nim imienia autora) i co do czego nie mamy pewności, że kiedykolwiek

wiek istniało, wydaje się nazbyt swobodne. Dobrym komentarzem mogą tu być słowa J. Lichańskiego wypowiedziane jednak w innej części dyskusji. W odpowiedzi na pytanie St. Suchodolskiego, który chciał się dowiedzieć czegoś więcej o prologu u Mnicha z Lido, co mogłoby rzucić dodatkowe światło na hipotezę tożsamości tego kronikarza z Gallem, Lichański odpowiedział prezentując godną najwyższego uznania ostrożność: „boję się wszelkiego rodzaju uzupełnień, interpolacji, nawet jeżeli jest się fenomenalnie czytany w tej literaturze, bo można po prostu dodać coś, czego tam nigdy nie było, uzupełnić tekst o to, co chcielibyśmy w nim widzieć” (s. 410).

Ważne pytanie o stan posiadanych przez nas tekstów historiograficznych (czy odpowiada on ich stanowi pierwotnemu, czy nie) wiąże się też z innym, żywo dyskutowanym zagadnieniem, a mianowicie z kwestią statusu tych tekstów. Jak to celnie zauważył Z. Kałuża: „Zanim rozpatrzyć teorię i historię kroniki, powiedzcie, kto zdecydował, że Kronika Kadłubka jest kroniką?” (s. 437). Jest to pytanie wielkiej wagi, gdyż, jak stwierdził E. Skibiński: „Czekamy po prostu na teorię dzieła historycznego”. Tak postawiony problem pozwala dostrzec ogromną trudność, przed jaką stoją badacze: czy należy najpierw stworzyć teorię dzieła historycznego, a następnie dokonać w oparciu o nią klasyfikacji i ustalić, które teksty zaliczymy do „dzieł historycznych”, a które nie? Czy też najpierw podjąć się klasyfikacji i dopiero na jej podstawie dążyć do stworzenia teorii dzieła historycznego. Przyjmując tę drugą opcję, przyjmujemy jednak ryzyko, że nie da się stworzyć spójnej teorii, gdyż, jak słusznie uważa E. Skibiński, „ten gatunek pisarski jest po prostu bardzo zmienny” (s. 404). Patrząc na kronikę jako na dzieło literackie, narracyjne, J. Banaszekiewicz podkreślił, że warto pochylić się nad sposobem konstruowania „misternej strategii narracyjnej autora”. P. Bering uznał, że referat J. Banaszekiewicza dostarcza też argumentów za tym, że Kadłubek jest propagandzistą, a kronika jawi się „jak najbardziej jako dzieło publicystyczne”. Z kolei P. Żmudzki, pokazując podobieństwo różnych elementów Kadłubkowego opisu bitwy mozgawskiej do innych znanych z historiografii relacji bitew, nie chce zabierać stanowiska w kwestii tego, czy fakty te rzeczywiście miały miejsce: „Czy te epizody się wydarzyły, to kwestia wiary. Racjonalny historyk może tylko powiedzieć, w jakim kontekście czy w jakim celu taka anegdota została wprowadzona do opowieści.” (s. 440)

Od pytań o status dzieła bardzo blisko jest do pytań o autorstwo. M. Cetwiński przypomina: „ileś tam (...) kopii, dokładnie dwadzieścia

sześć, się zachowało i należą do ‘rodziny krakowskiej’, (...) zostały spisane w latach 1434–1481 i pochodzą od jakiegoś wspólnego ‘przodka’, który – jak zapewnia Marian Plezia – ‘ukonstytuował się już na przełomie XIV i XV w.’ (...) Dalej już cofnąć się nie możemy, a przecież do roku śmierci Kadłubka wciąż jeszcze brak ponad stulecia (...) to wystarczająco dużo czasu, aby ktoś podszył się pod autorytet Kadłubka i własne dzieło jemu właśnie przypisał.” Na co trafnie odpowiada E. Skibiński: „Odpowiedź na to jest taka: proszę podać definicję autora” (s. 441).

Z dyskusji tych widać zatem, jak ważkie rozważania może zainspirować analiza tekstu takiego jak kronika Mistrza Wincentego. Nie ulega wątpliwości, że badacze są jeszcze dalecy od powiedzenia ostatniego słowa o tym dziele, co pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość, oczekując wciąż nowych, fascynujących odkryć.

Beata Spieralska
Warszawa

„Scriptorium. Revue internationale des études aux manuscrits. International Review of Manuscript Studies”, t. 63, 2009, fasc. 1–2, ss. 348+301+22 il.

W najnowszym tomie „Scriptorium”, obok studiów szczegółowych, dotyczących analizy poszczególnych kodeksów i kolekcji, znalazły się również ważne artykuły o charakterze syntetycznym. Wśród nich najistotniejszym jest niewątpliwie krótki tekst Johanna Petera Gumberta poświęcony funkcji aparatu pomocniczego tekstu: interpunkcji i wskaźników (*Points and signposts: whom do they help?*, fasc. 2, s. 231–237). Zagadnienia te stały się punktem wyjścia do szerszych rozważań na temat technik organizacji tekstu, a także przemian w kulturze piśmiennej, które dokonały się w pełnym i późnym średniowieczu. Autor kładzie nacisk na zmiany, które zaszły w XIII wieku, kiedy to wprowadzony został rozbudowany układ (*layout*) rękopisu, pojawiły się nowe narzędzia czyniące tekst bardziej czytelnym i łatwiejszym do przeszukiwania. Obok znanych od wczesnego średniowiecza metod, jak np. podział na rozdziały, rubryki i nagłówki, spisy zawartości, żywa pagina, zróżnicowanie kroju pisma i koloru, inicjały, pojawił się wówczas znak akapitu (¶) i indeksy. Innowacją było również użycie precyzyjnego i spójnego stopniowania inicjałów różnej rangi, zbieżnego ze stopniowaniem

podziału tekstu na mniejsze jednostki (rozdziały, podrozdziały itd.). Jednoczesne zastosowanie wszystkich tych środków prowadziło do powstania książki, która pod względem złożoności, a jednocześnie jasności i możliwości wyszukiwania, stanowiła nową jakość, nieporównywalną z książkami z poprzednich epok. W tym samym stuleciu upowszechnił się również nowy sposób lektury tekstu. Gumbert zwrócił jednak uwagę na anachronizm tradycyjnie przyjmowanego w kodykologii schematu, zgodnie z którym przed XIII w. dominującym sposobem czytania było *lectio* monastyczne (tzn. czytanie jednego tekstu od początku do końca, połączone z medytacją nad znaczeniem poszczególnych słów), dopiero zaś w XIII wieku, szczególnie w kontekście rozwoju metody scholastycznej, powstał inny typ *lectio* – czytanie krótkich fragmentów i sięganie do kilku tekstów jednocześnie, w celu odnalezienia potrzebnego odniesienia. Autor zauważa, że już w okresie karolińskim były osoby, które musiały czytać w inny, niż monastyczny, sposób. Niektóre księgi, np. zwody praw, epika i teksty historiograficzne, a zwłaszcza roczniki, czytano selektywnie, tak, by odnaleźć konkretne odniesienie (*reference reading*). Z drugiej strony, nawet w szczytowym okresie rozwoju scholastyki określone teksty były czytane w całości. Jak stwierdził Gumbert, sam proces scholastyczny obejmował m.in. wykłady, w czasie których jeden tekst (np. z zakresu prawa kanonicznego) czytano w całości, objaśniano i rozważano bardziej intensywnie, niż zwykł był to czynić mnich we wczesnym średniowieczu. Gumbert zwrócił uwagę jeszcze na inne innowacje w zakresie kultury piśmiennej późnego średniowiecza, jak np. upowszechnienie się umiejętności pisanie i czytania także w tych sferach życia, w których normą była dotychczas komunikacja oralna, a w konsekwencji rozwój tzw. piśmienności pragmatycznej. Innym zjawiskiem było coraz częstsze czytanie ciche, będące w opozycji do czytania głośnego, słyszanego przez innych (*solitary vs. social reading*). Wreszcie od XIII wieku dostęp do pisma uzyskały nowe grupy społeczeństwa – laicy, posługujący się językami rodzymymi, itd. Autor podkreślił, że zjawiska te należy obserwować w kategoriach długiego trwania (*long-term developments*).

Gumbert wskazuje na związek występujący między zmianami formy tekstu i metod jego odczytywania a przemianami społecznych funkcji pisma. Na przykład interpunkcja i „drogowskazy” (w znaczeniu organizacji wewnętrznej tekstu – indeksy, foliacje, nagłówki, liczby rozdziałów, inicjały itd.) z jednej strony były pomocne przy czytaniu „scholastycznym”, ale też mogły, choć nie musiały, pomóc „nowym” czytelnikom.

kom w zapanowaniu nad tekstem, który wyszkoleni czytelnicy mogli odczytać bez trudu. Autor podkreśla jednocześnie, że pojawienie się książki scholastycznej nie oznaczało wcale wyparcia form wcześniejszych i wcześniejszych sposobów posługiwania się tekstem. Zatem uznawany za „nowoczesny” układ scholastyczny, stosowany od XIII w. nie może być postrzegany jako cecha stała w kulturze piśmiennej późnego średniowiecza.

Interesującą obserwacją Gumberta jest stwierdzenie zależności między interpunkcją a układem książki. Najlepsza interpunkcja występowała w XII-wiecznych rękopisach, później stopniowo ulega ona zanikowi, do czasów odnowienia przez humanistów w XIV i XV wieku. Z kolei „drogowskazy”, dominowały w czasie rozkwitu kultury scholastycznej, czyli w XIII wieku. Ci sami humaniści, którzy przywrócili interpunkcję, przeciwstawili się układowi książki scholastycznej, postrzeganemu przez nich jako zbyt sztywny. Autor przestrzega przed niewłaściwą interpretacją tych przemian, stwierdzając, że interpunkcja związana była z wygłaszaniem „ukształtowanych” (*well-formed*) tekstów, tworzonych według zasad retoryki. Zasadniczo najlepsza interpunkcja występowała tam, gdzie czytano tekst głośno na potrzeby audytorium (np. czytanie liturgiczne czy w ogóle kościelne). Tymczasem „drogowskazy” odnosiły się raczej do czytania niż do słuchania, zatem sytuacji, w której tekst przyswajany był za pośrednictwem wzroku. Co więcej, nadawały one tekstowi strukturę, tworząc prostą i widoczną konstrukcję, tak cenioną przez scholastyków. Tym samym, teksty retoryczne, które potrzebowały interpunkcji, nie były zaopatrywane w inny aparat pomocniczy, odwrotnie – teksty scholastyczne, zaopatrzone we wskaźniki nie potrzebowały interpunkcji. Oba sposoby organizacji tekstu stanowiły środki pomocnicze dla wyszkolonych odbiorców (czytelników, ale także kopistów). Mniej wykształceni, świeccy, jak zauważył Gumbert, nie posługiwali się tymi trudnymi technikami, co widoczne jest w wypadku tekstów pisanych w językach rodzimych, zaopatrzonych słabo lub wręcz pozbawionych interpunkcji, w przeciwieństwie do rękopisów humanistycznych. Ten model budzi kontrowersje, jako że przeczą mu obserwacje poczynione na podstawie poszczególnych rękopisów. Na przykład *Kazania świętokrzyskie* – „motyw przewodni” obecnego numeru „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”, będące tekstem w języku rodzimym, zostały zaopatrzone w interpunkcję. Wnioskować należałoby zatem (z pewną przesadą), że w wypadku kopisty *Kazań* mamy do czynienia z osobą wykształconą, obytą z zasadami retoryki, i w zależności od dato-

wania zabytku, pozostającą pod wpływem tradycji dwunastowiecznej lub znającą nowinki humanistyczne.

W konkluzji autor stwierdził, że w rozwoju kultury piśmiennej, zwłaszcza piśmienności pragmatycznej, ani scholastyczne wskaźniki, ani retoryczna interpunkcja nie odegrały większej roli. Produkty piśmienności pragmatycznej: dokumenty, księgi rachunkowe, podręczniki, czy choćby literatura przyrodnicza, są zaopatrzone w aparat pomocniczy w stopniu minimalnym lub całkowicie ich pozbawione. Oba te środki służyły czytelnikom wykształconym, dlatego też, jak zakończył autor, każdy przejaw interpunkcji i wskaźników w tekstach zapisanych w języku rodzimym zasługuje na szczególną uwagę.

Interesujący przykład analizy tekstu oraz relacji między słowem pisanim a obrazem stanowi artykuł Adriana Papahagi poświęcony fragmentowi staroangielskiego tłumaczenia prozą *O pocieszeniu, które daje filozofia* Boecjusza – tłumaczenia przypisywanego królowi Alfredowi Wielkiemu (*From Boethius' Orbis Simile to the Wheel of Fate Metaphor in the Old English Version of the Consolatio Philosophiae (IV, prose 6,15)*, fasc.1, s. 3–29). Fragment tekstu (ks. IV, 6) zawiera wyjaśnienie związku losu z Opatrznością. Boecjusz przywołał tu obraz wirujących koncentrycznych kręgów. W centrum znajduje się Opatrzność – pierwsza przyczyna owych ruchów, rządzonych przez los, a przez to poddanych zmienności. Im bliżej środka (Boskiej stabilności), tym ten ruch jest wolniejszy. W wersji staroangielskiej obraz ten uległ przekształceniu, koncentryczne koła zostały zastąpione metaforą koła wozu. Bóg stał się osią wozu, piastę stanowili ludzie najbliżsi Bogu, obręcz koła zaś to ci, którzy są najbardziej oddaleni od Boga. Szprychy to hierarchicznie ułożone grupy ludzi zmierzających do centrum lub oddalających się w kierunku obręczy. Papahagi postawił hipotezę, że tłumacz dążył do wykorzystania przykładów dydaktycznych, a metafora ta została zasugerowana przez przedstawienie zamieszczone w podstawie tłumaczenia. Dlatego też autor przeanalizował motywy ikonograficzne towarzyszące temu fragmentowi *Consolatio*, występujące w rękopisach, powstałych od początku IX do końca XII w., czyli od najstarszego przekazu *Codices Boethiani* do początku epoki uniwersytetów i związanej z tym komercyjnej produkcji książkowej. Te graficzne przedstawienia *orbis*, znajdują się, jak ustalił Papahagi, na marginesach 27 ze 135 przebadanych rękopisów. Zasadniczo przedstawienia te są schematyczne, wykonane piórem, zwykle na niskim poziomie artystycznym. W konsekwencji autor wyodrębnił dwa typy przedstawień (z wariantami): 1. kręgi koncentryczne (z/bez legendy,

przedzielone krzyżem itp.) oraz 2. koło wozu. W jednym z najstarszych rękopisów, zawierających *Consolatio* (Watykan, BAV, Vat.lat.3363) znajduje się przedstawienie koła wozu. Rękopis został przepisany nie później niż w pierwszej połowie IX wieku, być może w dolinie Loary. Z Neustrii trafił do Anglii, gdzie być może dodano rysunek, sam zaś rękopis stał się prawdopodobnie podstawą tłumaczenia fragmentu tekstu Boecjusza w wersji staroangielskiej.

Możliwości wnioskowania o wykształceniu kopisty na podstawie analizy jednego rękopisu, zawierającego Nowy Testament, wskazał celnie Thomas O'Loughlin (*The Biblical Text of the Book of Deer (C.U.L. II.6.32): Evidence for the Remains of a Division System from its Manuscript Ancestry*, fasc.1, s. 30–57). *Book of Deer* to dziesiątowieczny łaciński Ewangeliarz, z dwunastowiecznymi dodatkami w językach: staroiryjskim i szkockim, pochodzący ze szkockiej miejscowości Old Deer (od 1715 r. przechowywany w Bibliotece Uniwersytetu w Cambridge, sygn. Ms. II.6.32). Jest to najstarszy zabytek literatury gaelickiej w Szkocji, lecz do tej pory nie ustalono dokładnie miejsca jego powstania. Od XIX wieku jednym z głównych problemów badawczych był stosunek tekstu zapisanego w rękopisie do Wulgaty. Jak ustalono, sam tekst biblijny zawiera liczne dodatki łacińskie, pełne omyłek, co więcej, z iryjską wymową idiosynkratyczną. Głównym celem autora było rozpoznanie sposobu pojmowania Ewangelii przez kopistę lub wspólnotę klasztorną. Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, autor starał się prześledzić sposób pracy kopisty m.in. podział wewnętrzny tekstu (tytuły rozdziałów), dodatki (kanony Euzebiusza), *apparatus* (np. prologi), wyróżnienia (inicjały), podkreślenia i narzędzia służące do wyszukiwania. W wypadku księgi z *Deer*, tekst nie zawiera wszystkich elementów (np. brak *apparatus*), natomiast samo rozmieszczenie inicjałów wskazuje na określony, choć trudny do uchwycenia, porządek logiczny. O'Loughlin zwrócił uwagę na nieregularny sposób rozmieszczania inicjałów. Zasadniczo, w wypadku rękopisów insularnych, inicjały dekoracyjne są powiązane z tzw. sekcjami Ammoniusza z Aleksandrii oraz kanonami Euzebiusza z Cezarei – systemami odniesień paralelnych pomiędzy perykopami Ewangelii. Tymczasem analiza inicjałów wykazała, że choć w tekście, który kopista przepisywał, wyróżnianie służyło do wskazania podziałów Ammoniusza i Euzebiusza, to jednak nie rozumiał on natury tego podziału. Sekcje Ammoniusza służyć miały jako klucz do harmonii Ewangelii, ukazywały komplementarność tekstów, tymczasem kopista, myśląc, że służą one podziałowi tekstu, podążał za nimi, ale

niekiedy „poprawiał” tekst, dodając lub usuwając inicjały, aby uczynić tekst bardziej spójnym. Zasadniczą kwestią staje się zatem określenie poziomu wiedzy teologicznej we wspólnocie klasztornej, gdzie przepisywano Ewangelie bez znajomości i/lub zrozumienia kanonów Euzebiusza. Aby odpowiedzieć na tak postawione pytanie, konieczna jest analiza dalszych rękopisów z tekstami Ewangelii z okresu wczesnego średniowiecza. W apendyksie do artykułu (s. 42–57) znalazła się konkordancja inicjałów z księgi z Deer z sekcjami Ammoniusza/kanonami Euzebiusza.

Artykuł Richarda Sharpe’a i Teresy Webber poświęcony został wczesnej transmisji tekstów filozofa i teologa św. Anzelma z Canterbury (1033–1109) (*Four early booklets of Anselm’s works from Salisbury Cathedral: Cambridge, Trinity College, ms. B. I. 37*, s. 58–72). Anselm, w okresie ponad 30 lat, tworzył stosunkowo niewielkie dzieła. Od XII wieku powstawały już kolekcje tekstów Anzelma, zazwyczaj w jednym woluminie. Pierwotnie jednak teksty te krążyły oddzielnie, w postaci jedno- lub kilkuskładowych książeczek. Tę pierwszą fazę „kolportażu” i obiegu tekstów Anzelma można prześledzić na przykładzie rękopisu Cambridge, Trinity College, Ms. B.1.37. Kodeks zawiera zszyte razem cztery książeczki z tekstami Anzelma. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy paleograficznej i kodykologicznej autorzy uznali, że powstały one w Salisbury w końcu XI w. Stanowią świadectwo wczesnej recepcji pism Anzelma i jednocześnie techniki rozpowszechniania tekstów w średniowieczu. Sam rękopis, nieustalonej proveniencji, został przeoprawiony w XVI w., a po 1604 r. znalazł się w Trinity College.

Rebecca Rushforth przedstawiła dwa fragmenty rękopisów anglosaskich, wykorzystane wtórnie w charakterze kart ochronnych późniejszych kodeksów, przechowywane w St John’s College, Cambridge (*Two Fragmentary Anglo-Saxon Manuscripts at St John’s College, Cambridge*, fasc.1, s. 73–78). Pierwszy z nich, z rękopisu Cambridge, St John’s College, Ms. F. 10 (147), to fragment tekstu Alkuina *In Euangelium Iohannis*, przepisane w Anglii, prawdopodobnie w drugiej połowie X w. Zachował się w postaci 6 kart ochronnych, umieszczonych na początku (3 k.) i końcu (3 k.) piętnastowiecznego kodeksu z tekstami gramatycznymi. Jest to, jak uważa autorka, najstarszy zachowany przekaz tego tekstu. Do tej pory za najstarszy uchodził kodeks z XIII w. z Durham.

Drugi zabytek to pojedyncze folio z jedenastowiecznego kodeksu złożone na pół i dodane na początku rękopisu Ms.F.27 (164). Zasadniczą część kodeksu stanowi kompilacja tekstów dotyczących św. Benedykta,

przepisana elegancką minuskułą karolińską w X lub początku XI w. W średniowieczu rękopis znajdował się w bibliotece St. Augustine's w Canterbury, jednak nie wiadomo, czy powstał w Canterbury, czy też jest importem z kontynentu. Zapewne w późnym średniowieczu kodeks został przeoprawiony i wówczas jako makulaturę do oprawy wykorzystano starszy rękopis anglosaski. Cechy pisma fragmentu (elegancka okrągła minuskuła anglo-karolińska) wskazują na to, że ów kodeks powstał najprawdopodobniej w Canterbury w połowie XI w. Zachowany fragment to komentarz do *Ars grammatica* Donata, znanego jako *Comentum Einsidlense* (od innego rękopisu wykorzystanego przez wydawcę tekstu, przechowywanego w Stiftsbibliothek Einsiedeln). Te dwa fragmenty są świadectwem anglosaskiej transmisji tekstu, którego inne przekazy z Anglii tego okresu nie zachowały się.

Analizą innego rękopisu, tym razem z okresu schyłku średniowiecza, zajęła się Iva Pasini-Tržec (*The Strossmayer hours in Zagreb. A Contribution to the Œuvre of Maître Jacques de Besançon*, fasc. 2, s. 280–288). Chorwacka Strossmayerova Galerija Starich Majstora Hrvatske Akademija Znanosti i Umjetnosti (Galeria Starych Mistrzów Strossmayera) w Zagrzebiu w swoich zbiorach posiada *Godzinki (Liber Officii Beatae Mariae Virginis)*, ofiarowane przez biskupa Josipa Juraja Strossmayera w dniu otwarcia galerii w 1884 roku. Rękopis ten znany jako *Strossmayerow časoslov* („Godzinki Strossmayera”) (sygn. SG-4) ma standardową strukturę godzinek, która nie ułatwia określenia proveniencji rękopisu. Na podstawie analizy kalendarza Pasini-Tržec ustaliła, że wzorcem „Godzinek Strossmayera” był model paryski, jakkolwiek z pewnymi odmianami, sugerującymi miejscowość Saintes, położoną w południowo-zachodniej Francji. Na kartach z kalendarzem znajdują się również bogato zdobione miniatury, wskazujące na wysoki status majątkowy ich właściciela. Elementy kompozycyjne i ikonograficzne, jak też typologia są bliskie stylowi Mistrza Jacquesa de Besançon (Maître de Jacques de Besançon) – wybitnego miniaturzysty paryskiego działającego w ostatnim dwudziestolecu XV wieku. Autorka wydatowała powstanie „Godzinek” na około 1490 roku.

Oprócz prac poświęconych poszczególnym kodeksom, w tym tomie „Scriptorium” znalazły się artykuły na temat bibliotek średniowiecznych oraz inwentarzy księgozbiorów.

Steven Vanderputten, Tjamke Snijders przedstawili jedenastowieczny spis książek klasztoru w Marchiennes (*Echoes of Benedictine Reform in an Eleventh-century Booklist from Marchiennes*, fasc. 1, s. 79–88). Prze-

chowywany obecnie w Bibliotheca Bollandiana w Brukseli, sygn. 506 (olim 48) kodeks, w którym znajduje się inwentarz jest klockiem, złożonym z trzech, pierwotnie niezwiązanych ze sobą części, głównie z tekstami hagiograficznymi. Jedna z tych części zawiera *Descriptio librorum sanctę Rictrudis* – spis 37 woluminów, należących do części nieliturgicznej biblioteki klasztornej. Autorzy wykazali, że powstanie spisu można datować na okres krótko po 1024 r., kiedy następcy reformatora Ryszarda z Saint-Vanne (zm. 1046) usunęli istniejącą w Marchiennes wspólnotę żeńską i wprowadzili mnichów benedyktyńskich. Inwentarz ten ukazuje księgozbiór nowego klasztoru benedyktynów oraz typy książek, uznanych za niezbędne przez reformatorów klasztornych początków XI wieku. Tekst artykułu został uzupełniony nową edycją spisu (s. 86–88).

W krótkim komunikacie Donatella Nebbiai poinformowała o projekcie dotyczącym badania bibliotek klasztorów mendykantkich (dominikanów i franciszkanów) w średniowieczu (*Les frères et les sœurs des ordres Mendicants et leurs livres*, fasc. 1, s. 150–151). W ramach przedsięwzięcia, zorganizowanego głównie przez badaczy francuskich, odbyło się już kilka konferencji i seminariów (bliższe informacje znajdują się na stronie internetowej: <http://www.mendicantes.net>).

Późnośredniowiecznym skryptorium wspólnoty Braci Wspólnego Życia w Emmerich zajęła się Svenja Bossmann (*Die vergessenen Handschriften der Fraterherren von St. Gregorius zu Emmerich*, fasc. 2, s. 252–280). Autorka zwróciła uwagę na fundamentalną rolę, jaką w kręgu *devotio moderna* odgrywało przepisywanie rękopisów. Dom Braci Wspólnego Życia w Emmerich, według kroniki konwentu, powstał w 1467 r., kiedy czterej bracia przybyli z Heer-Florenshuis w Deventer i istniał do 1811 roku. Na podstawie rękopisu H 43, zawierającego statuty domu St. Gregorius z 1513 r. (obecnie Xanten, Stiftsarchiv, sygn. H 43), autorka starała się odtworzyć organizację życia wspólnoty, a zwłaszcza główną działalność braci: produkcję rękopisów. Do dziś zachowało się zaledwie 11 rękopisów ze skryptorium w Emmerich, głównie liturgicznych (przede wszystkim antyfonarze, które, po wynalezieniu druku, z powodu trudności w powielaniu, nadal przepisywano). Wiadomo jednak, że bracia kopiowali książki zarówno *pro pretio*, jak też *pro domo*, o czym świadczy liczba około 1 000 rękopisów i inkunabułów wykazanych w spisie biblioteki poklasztornej z 1813 r. Wiele informacji o produkcji kopistów z Emmerich czerpiemy z krótko prowadzonej kroniki domu (obecnie przechowywanej w Bibliotece Królewskiej w Brukseli, sygn. Hs. II 2610) z lat 1467–1495. Analiza zachowanych kodeksów wskazuje ciekawą stronę

produkcji rękopiśmiennej Braci Wspólnego Życia w Emmerich – szata ikonograficzna, wykonana zarówno w technice gwaszowej, jak i fleuronné, stanowiła dodatkowy, często niezależny od tekstu, przekaz teologiczny. Do artykułu dołączono opisy katalogowe 11 zachowanych rękopisów z konwentu Braci Wspólnego Życia w Emmerich.

Różne aspekty funkcjonowania książki greckiej w średniowieczu i czasach nowożytnych zostały ukazane w kilku artykułach. Donald F. Jackson zajął się kolekcją rękopisów, należąca do rodziny Mesmes (*Greek Manuscripts of the de Mesmes Family*, fasc. 1, s. 89–121). Autor zwrócił uwagę na fakt słabej dostępności tekstów greckich dla uczonych francuskich w drugiej połowie XVI wieku. Badacze ci mogli co prawda korzystać z biblioteki królewskiej w Fontainebleau, która jednak posiadała niewielką liczbę tego typu książek (podwojenie księgozbioru nastąpiło dopiero w 1599 r., kiedy Henryk IV zlecił zakup rękopisów należących do Katarzyny Medycejskiej). Księgozbiór ten był jednak dostępny tylko dla nielicznych, w przeciwieństwie do imponującej kolekcji rękopisów greckich rodziny Mesmes. Jean-Jacques de Mesmes (zm. 1569) zarówno kolekcjonował stare rękopisy greckie, jak i zlecał ich przepisywanie w Paryżu. To zamiłowanie do książek podzielał jego syn Henryk (zm. 1596) i wnuk Jean-Jacques (zm. 1642). Autor artykułu odtworzył dzieje kolekcji oraz przedstawił spis ponad 300 rękopisów z podaniem proveniencji.

Pierre Augustin w obszernym artykule (*À propos d'un catalogue récent: Remarques philologiques et historiques sur quelques manuscrits grecs conservés à la Bibliothèque de la Bourgeoisie de Berne ou ayant appartenu à Jacques Bongars*, fasc.1, s. 121–141) uściślił ustalenia Patricka Andrista, zawarte w katalogu rękopisów greckich z Burgerbibliothek w Bernie (*Les manuscrits grecs conservés à la Bibliothèque de la Bourgeoisie de Berne, Burgerbibliothek Bern, Catalogue et histoire de la collection*, Dietikon-Zürich 2007, *Kataloge mittelalterlicher Handschriften in der Schweiz*). Jest to zarazem uzupełnienie recenzji, opublikowanej w poprzednim tomie „Scriptorium” (62,2: 2008, s. 346–350). W bibliotece znajduje się 30 rękopisów greckich, pochodzących z kolekcji znanego uczonego francuskiego Jacquesa Bongarsa (zm. 1612 r.). Augustin wskazał na inne rękopisy greckie należące do grupy *Bongarsiana*, znajdujące się w Londynie i Paryżu, jak też przedstawił dodatkowe uwagi szczegółowe do opisów 8 rękopisów przechowywanych obecnie w Burgerbibliothek w Bernie, koncentrując się przy tym na problemach atrybucji i historii tekstów.

Analizą proveniencji rękopisu greckiego zajął się Paul Canart (*Un manuscrit byzantin au monogramme d'un Agapètos*, fasc. 2, s. 220–230). Na oprawie rękopisu z drugiej połowy XV wieku, przechowywanego w Bibliothèque Nationale w Paryżu (sygn. BnF, grec 2500), znajduje się monogram, który, jak ustalił autor, wskazuje na osobę pisarza kreteńskiego Jerzego Agapetososa. Agapetos był również kopistą i twórcą kodeksu – kolekcji tekstów religijnych: ascetycznych, liturgicznych, hagiograficznych i prawniczych. Analiza kodykologiczna oraz porównanie z innym rękopisem (Aleksandria, Biblioteka Patriarchatu Greckiego, ms 74 (183)) przepisany przez tego kopistę doprowadziły autora do wniosku, że Agapetos nie był tylko zawodowym kopistą, lecz człowiekiem głęboko zainteresowanym poziomem moralnym i intelektualnym duchowieństwa kreteńskiego.

Dwa artykuły, o różnych perspektywach badawczych, związane są ze zbiorami prawosławnych bibliotek klasztornych na Górze Atos. Michel Cacouros przedstawił raport z prac nad katalogowaniem rękopisów greckich przechowywanych w klasztorze św. Dionizego (Dionysiou) (*La bibliothèque du monastère de Dionysiou (Athos): élargissement, nouvelles orientations et avancées du projet de catalogage*, fasc. 1, s. 152–161). Kolekcja ta, tworzona od czasów założenia konwentu przez mnicha Dionisiosa w XIV w. obecnie liczy 1205 rękopisów greckich i słowiańskich. Prowadzone są prace nad opracowaniem zbiorów biblioteki, z uwzględnieniem dotychczasowego dorobku (od 1880 r. powstało kilka katalogów rękopiśmiennych i drukowanych). Z kolei Constantin Raïos zajął się tradycją rękopiśmienną tekstów rzymskiego oratora z okresu Cesarstwa – Aeliusa Aristidesa (117–181) (*Du nouveau sur les manuscrits athonites d'Aelius Aristide*, fasc. 2, s. 237–251). Brak kompletnych repertoriów rękopisów z klasztorów na Górze Atos w połączeniu z ograniczonym dostępem do tamtejszych bibliotek przysparzały wiele problemów badaczom, stąd też wydawcy dzieł Aeliusa Aristidesa nie podawali (lub czynili to mylnie) ani dokładnej liczby zachowanych rękopisów, ani opisów zawartości poszczególnych kodeksów. Autor artykułu przedstawił 8 rękopisów, w tym jeden, z którego teksty zostały mylnie przypisane Aristidesowi. Dodatkowo zamieszczone zostały znaki wodne dwóch kodeksów.

W krótkim komunikacie trzej autorzy: Pierre Augustin, André Bingeli oraz Matthieu Cassin przedstawili historię projektu „Pinakes”, poświęconego badaniu tekstów greckich oraz historii ich transmisji (*La base de données Pinakes: textes et manuscrits grecs*, fasc. 1, s. 148–149). Ini-

cyjatywa wyszła od Waltera M. Hayesza z Pontifical Institute of Mediaeval Studies, Toronto – w 1971 r. projekt rejestracji tekstów i rękopisów został rozpoczęty pod nazwą „Greek Index Project”. Istniejąca baza danych „Pinakes” obejmuje teksty greckie, włącznie z anonimowymi, powstałe od wczesnej starożytności do końca XVI w., zawarte w rękopisach, które zostały opisane w drukowanych katalogach bibliotek. Obecnie w bazie znajdują się opisy 36 500 rękopisów przechowywanych w 1300 bibliotekach oraz 13 200 tekstów 2900 autorów. Projekt został opisany szczegółowo na stronie internetowej <http://pinakes.irht.cnrs.fr>.

Jednym z najslawniejszych rękopisów greckich jest niewątpliwie *Codex Sinaiticus* – najstarszy egzemplarz tekstu Pisma Św., pochodzący z IV w. Rękopis, podzielony na części, znajduje się obecnie w czterech bibliotekach: British Library, Bibliotece uniwersyteckiej w Lipsku, rosyjskiej Bibliotece Narodowej i w klasztorze św. Katarzyny na Górze Synaj. Od początku lipca 2009 roku całość jest prezentowana wirtualnie (www.codex-sinaiticus.net), co jest efektem podpisanego w 2005 roku porozumienia zawartego pomiędzy tymi bibliotekami. Projekt ten miał na celu również przebadanie losów kodeksu odnalezionego w 1844 roku przez lipskiego teologa Constantina von Tischendorfa w klasztorze św. Katarzyny. Po 1859 roku przewieziono znaczną część tego rękopisu do St. Petersburga jako dar dla cara Aleksandra II (Tischendorf uzyskał poprzednio wsparcie finansowe ze strony Rosji). Prawomocność tego aktu była podważana i stanowiła przedmiot burzliwej dyskusji. Wiele informacji na temat okoliczności związanych z darowizną przynosi tzw. dossier ministra Gołownina opublikowane (w tłumaczeniu na j. niemiecki) przez Christfrieda Böttricha (*Das Dossier des russischen Ministers Golovnin von 1862 zur Frage des «Codex Sinaiticus»*, fasc. 2, s. 288–326). Aleksander Wasiliewicz Gołownin (1821–1886) był osobistym sekretarzem i doradcą wielkiego księcia Konstantego (brata cara Aleksandra II), od 1859 r. zaś sekretarzem stanu w Ministerstwie Oświecenia Publicznego. W grudniu 1861 roku został mianowany ministrem Oświecenia Publicznego Rosji, funkcję tę pełnił do 1866 r. W czasach jego pracy w ministerstwie podejmowano różne inicjatywy naukowe, jak też planowano gruntowną reformę szkolnictwa. Właśnie w ramach prac naukowych udzielono wsparcia finansowego Tischendorfowi, który doprowadził do przewiezienia części *Codex Sinaiticus* do Rosji. Tenże badacz, po gruntownym przeanalizowaniu treści rękopisu petersburskiego, wydał w 1862 r. luksusowe facsimile kodeksu, dedykowane carowi Aleksandrowi II. Böttrich dotarł do kopii listów i dokumentów związanych

z *Codex Sinaiticus*, zebranych przez Gołownina ok. 1862 roku. Ten zespół źródeł znajduje się obecnie w Archiwum Państwowym w Petersburgu (*Fond 735, Inventarisierung 6, Aufbewahrungseinheit 204*).

Kolejne artykuły dotyczą kwestii szczegółowych związanych z kodykologią i paleografią.

Problemem nadawania i funkcjonowania różnych typów sygnatur rękopisów zajęła się Jeannine Fohlen (*L'art de vérifier les cotes de manuscrits*, fasc. 1, s. 141–147). Autorka wyodrębniła cztery elementy podstawowe sygnatury. Pierwszym jest nazwa miejscowości, która powinna być podana w języku właściwym dla danego kraju. Drugim elementem jest nazwa biblioteki (*nom du dépôt*), która powinna być cytowana również w języku danego kraju, zwykle w postaci skróconej, przy czym niektóre nazwy uległy zmianie np. Biblioteca Gambalunga w Bergamo to obecnie Biblioteca civica Angelo Mai (w skrócie: Bibl. civ. Angelo Mai), w Paryżu Bibliotheque Nationale to obecnie Bibliothèque nationale de France (w skrócie BnF, nie zaś BNF). Trzecim elementem są nazwy poszczególnych zbiorów, choć nie obowiązują one w bibliotekach, które nie posiadają wyodrębnionych kolekcji. W niektórych bibliotekach zbiory są dzielone według osoby właściciela (np. w Berlinie – Hamilton i Phillipps), języka (np. München, Bayer. Staatsbibl., cgm. 663 i clm. 2544, przy czym cgm. to *codex germanicus monacensis*, clm. – *codex latinus monacensis*; Paris, BnF, lat. 8617 lub nal. 1303, gdzie lat. oznacza stary zbiór łaciński, nal. – *les nouvelles acquisitions latines*), języka i formatu (np. Berlin, Staatsbibl. zu Berlin-Preussischer Kulturbesitz, lat. 2^o) czy kategorii tematycznej (np. Göttingen, Niedersächsische Staats- und Universitätsbibl., Philol. 141). Niektóre sygnatury rękopisów zawierają jedną lub więcej wskazówek uzupełniających np. seria i/lub język (np. Leiden, Bibl. der Rijksuniv., BPL 43 A, gdzie BPL – *Bibliotheca Publica Latina*); wskazówkę przedmiotową i język (np. Oxford, Bodl. Libr., Canon. class. lat. 284). Autorka wskazała również na istnienie kilku serii sygnatur, które powinny być cytowane w określonym porządku np. główny zbiór Biblioteca Medicea-Laurenziana we Florencji, wskazany przez skrót plut., powinien poprzedzać wszystkie inne kolekcje tej biblioteki, zatem plut.37,1, a dopiero potem Aed. 161 czy San Marco 532. Ostatnim, czwartym elementem sygnatury jest określony numer identyfikacyjny, przy czym Fohlen przestrzega przed zbędnym cytowaniem numerów sztucznie nadanych przez redaktorów katalogów rękopisów. Przy cytowaniu rękopisów wykorzystywane są informacje zawarte zarówno w katalogach, jak i opracowaniach poszczególnych kodeksów. Należy pamięć-

tać, że katalogi tworzone są zasadniczo trojako: 1. kilka kolekcji w jednym katalogu, a w konsekwencji układ katalogu według porządku zbiorów i sygnatur; 2. katalogi wybiórcze (*catalogues sélectifs*), np. autorzy klasycy, liturgia, hagiografia, co widoczne jest szczególnie w Bibliotece Apostolica Vaticana oraz 3. katalogi metodyczne, obejmujące całość jednego zbioru biblioteki, z grupami, podgrupami, sekcjami itd. Niekiedy podawane są przez filologów dodatkowe informacje, zbędne lub mylące, jak np. sigła, które powinny być wykorzystywane wyłącznie w aparacie krytycznym, czy nazwy łacińskie elementów sygnatur, w istocie dublujące informacje.

Szkoda tylko, że te propozycje teoretyczne Jeannine Fohlen nie znalazły zastosowania w samym „Scriptorium”. Jest to szczególnie widoczne przy opisywaniu rękopisów z różnych bibliotek, jak np. w przedstawionym wyżej artykule Christfrieda Böttricha. Same nazwy bibliotek różnych państw, podawane w języku artykułu, mogą przysparzać trudności w bezbłędnej identyfikacji (jak np. cytować rękopis z aleksandryjskiej biblioteki patriarchatu greckiego, wymieniony przez Paula Canarta?). Świadectwem rozbieżności teorii i praktyki jest spis rękopisów, wymienionych w tomach „Scriptorium”, dostępny w sieci (<http://www.scriptorium.be>, w zakładce „nasze katalogi”).

Problemy związane z edycją autografu tekstu źródłowego, będącego tłumaczeniem tłumaczenia, przedstawiły Michele Goyens i Françoise Guichard-Tesson (*Comment éditer l'autographe d'une traduction de traduction*, fasc.2, s. 173–205). Na karcie rękopisu, zawierającego *Problemata* Évrarta de Conty (Paris, BnF, fr. 24281 i 24282), znajduje się piętnastowieczna notka bibliotekarza klasztoru św. Wiktora w Paryżu. Bibliotekarz zapisał, że książkę tę (w dwóch woluminach) ofiarował bibliotece Simon de Plumetot, twierdząc, że została zapisana własną ręką przez Évrarta de Conty, doktora medycyny, który jako pierwszy przetłumaczył *Problemata* Arystotelesa na język francuski. Évrart de Conty (ok. 1330–1405) był lekarzem króla Karola V i przez wiele lat profesorem Sorbony. Był on również autorem trzech dzieł: wiersza *Échecs amoureux*, tłumaczenia/komentarza *Problemata* oraz *Livre des eschez amoureux moralisés*, które stanowiły komentarz do wiersza. Tłumaczenia *Problemata* dokonał prawdopodobnie na polecenie Karola V w latach 1375 – po 1380.

W artykule autorki przedstawiają specyfikę edycji autografu, trudności z ustaleniem filiacji kopii, specyfikę tekstu będącego tłumaczeniem tłumaczenia. Dwie ostatnie części artykułu poświęcone zostały proble-

mom ustalenia tekstu i słownictwa. Podstawową kwestią jest określenie rodzaju autografu – jest to, według określenia Gilberta Ouy – *brouillon du second jet* (co można oddać jako brulion „wtórny”), z dużą liczbą poprawek i dodatków zarówno w tekście, jak też na marginesach, wpisywanych przez autora. Autorki przyjęły model edycji genetycznej (*édition génétique*), zaproponowany przez Gilberta Ouy i Ezio Ornatò w wydaniu traktatu łacińskiego Jeana de Montreuil, jakkolwiek uproszczony, wobec dużej liczby wariantów. Kolejne zagadnienia poruszane przez autorki to rekonstrukcja różnych etapów pracy autora (korekta w tekście, sposoby nanoszenia poprawek itp.), określenie pisma i koloru atramentu, ustalenie filiacji tekstów (obok autografu zachowało się 8 kopii rękopiśmiennych całego tekstu i 2 części, w większości z końca XIV do początku XV wieku). Ostatnim problemem jest określenie struktury i organizacji wydawanego tekstu. Wydanie części pierwszej francuskiego tłumaczenia *Problemata*, dokonanego przez Évrarta de Conty, planowane jest na koniec 2010 roku.

Jednym z pozornie tylko błahych problemów transkrypcji tekstów łacińskich, zapisanych w średniowiecznych rękopisach, jest właściwe rozróżnienie niektórych liter, trudnych niekiedy do odczytania, w zależności od typu użytego pisma. Są to na przykład: litery s i f, ligatury ct (czasami tt, ct, lub cc). Problem dotyczy również zapisu n i u. Anne Rochebouet zajęła się tą kwestią przy badaniu tekstów zapisanych w XIV–XV wieku, w języku francuskim (*Une «confusion» graphique fonctionnelle? Sur la transcription du u et du n dans les texts en ancien et moyen français*, fasc. 2, s. 206–219). Autorka zwróciła uwagę na brak rozróżnienia pisowni liter u, n, ii w piśmie książkowym i kursywnym, co powodowało często błędne odczytywanie i zmianę sensu całego zdania. O świadomości istnienia tego niebezpieczeństwa świadczy obecność w tekstach, szczególnie późnośredniowiecznych, dodatkowych znaków jak np. kropka nad i, wydłużenie laski i końcowego itd. Z reguły wydawcy tekstów średniowiecznych przyjmują formę etymologicznie poprawną, pomijając zapis w rękopisie. Autorka przeanalizowała ten problem na przykładzie dwóch rękopisów francuskich z tekstami literackimi, powstałych we Francji w XIV i XV wieku. Rochebouet zauważyła, że identyczna pisownia liter u i n może być również zabiegiem celowym, pozwala bowiem uwzględnić różnice fonetyczne, skomplikowane przez istniejącą w średniowieczu diglosję.

Oba zeszyty „Scriptorium” zawierają recenzje książek, przy czym szczególnie należy wyróżnić bardzo szczegółowy artykuł recenzyjny, au-

torstwa Jacqueline Hamesse, książki: Andrea Aiello, Robert Wielockx, *Goffredo di Fontaines, aspirante baccelliere sentenziario: le autografe „Notule de scientia theologie” e la cronologia del ms. Paris BnF lat. 16297*, Turnhout 2008 (Corpus Christianorum, Autographa Medii Aevi, 6) (*À propos d’une publication récente: l’édition des «Notulae de scientia theologie» autographes de Godefroid de Fontaines*, fasc. 2, s. 327–333). Niezbędnym elementem każdego tomu są również krótkie informacje o publikowanych książkach z zakresu kodykologii i paleografii, wyodrębnione przez oddzielną foliację: *Bulletin codicologique* (fasc. 1, s. 1–114; fasc. 2, s. 115–301.)

Jerzy Kaliszuk
Warszawa

„Studie o Rukopisech”, XXXVII–XXXVIII (2007–2008), ss. 192.

„Studie o Rukopisech” to czeskie czasopismo naukowe, w którym publikowane są artykuły z zakresu szeroko pojętej kodykologii, w tym również m.in. krytyki tekstu, paleografii i historii sztuki. Prezentowane w tym periodyku wyniki prac nad średniowiecznymi i nowożytnymi rękopisami i księgozbiorami nie ograniczają się wyłącznie do obszaru Korony Czeskiej, ale obejmują również tereny sąsiednie. W ciągu blisko czterdziestu lat ukazywania się, czasopismo to zyskało rangę jednego z najważniejszych czasopism kodykologicznych w Europie Środkowej.

Ostatni numer „Studie o Rukopisech” zawiera artykuły związane głównie z bohemikami. Jindřich Marek (*Husitský výklad Žalmů v rukopise Národní knihovny ČR XIII G 25*, s. 3–23) przedstawił wyniki swoich badań nad rękopisem Narodní Knihovny, sygn. XIII.G.25, zawierającym fragment husyckiego wykładu Psalmów. Autorstwo tego tekstu przypisywane jest profesorowi uniwersytetu praskiego i kaznodziei w kaplicy bełejemskiej Vaclavowi z Drachowa (ok. 1395–1469). Marek słusznie uważał, że zwłaszcza wykłady psalmów wykorzystywane były w dydaktyce przez bakałarzy-kursorów na wydziale teologicznym uniwersytetu, ale perykopy z księgi Psalmów były również niezbędnym elementem kazań. Do popularności tego typu wykładów psalmów w czeskim późnym średniowieczu przyczyniła się również homiletyka husycka. Sam rękopis, w którym znajduje się fragment wykładu Psalmów (Ps. 109–118), został zakupiony do zbiorów czeskiej biblioteki narodowej w 1989 roku. Ana-

liza treści wykazała zbieżność z dwoma innymi rękopisami, przechowywanymi w tej bibliotece (sygn. VI.E.15b oraz XIV.F.3), z których jeden przepisany został w 1444 r. w Lounech. Autor uznał, że są to kopie jednego, starszego rękopisu. Sam wykład Psalmów ma charakter chrystologiczny, ułożony został na potrzeby kaznodziejskie, co więcej zawiera częste glosy w języku czeskim. Zdaniem autora jest to przykład twórczości drugiego pokolenia utrakwistów, opracowania wykładów egzegetycznych wcześniejszej fazy utrakwizmu. Do artykułu dołączono kodykologiczny opis rękopisu (s. 14–18), szkoda tylko że przy opisie użytego w kodeksie papieru autor podał tylko zwięzłą charakterystykę znaku wodnego (wiele wariantów głowy wołu z kwiatem na podwójnym pręcie i podwójnym krzyżem) bez odwołania do literatury przedmiotu. Zabrakło również informacji, jaki jest stosunek, pod względem kodykologicznym (papier, pismo itd.), analizowanych rękopisów względem siebie. Autor ogólnie wspomniał tylko, że w wypadku rękopisu VI.E.15b oraz XIII.G.25 wspólna jest ręka pisarska (s. 7, przyp. 24). Dołączono również pięć czarno-białych reprodukcji z podobiznami tekstu z trzech rękopisów ze zbiorów czeskich (s. 19–23). Niestety zabrakło odwołania do nich w tekście zasadniczym.

Dwa kolejne artykuły związane są z średniowiecznym rękopisem liturgicznym z kościoła św. Piotra i Pawła w Načeradcu (Środkowe Czechy, okręg Benešov). Stanislav Petr (*Středověký plenář z Načeradce*, s. 25–43) w znakomitej analizie przybliżył ten zabytek piśmiennictwa łacińskiego. Podkreślił, że rękopisy liturgiczne stanowiły podstawę każdego księgozbioru duchownego. Biorąc pod uwagę fakt, że w średniowieczu, na Czechach i Morawach, istniało około 3 000 parafii, dwie metropolie, ponad dziesięć kapituł kolegiackich, 200 klasztorów autor ocenił, że liczba ksiąg liturgicznych znajdujących się w tych instytucjach musiała wynosić około 25 000 woluminów. Jest to jednak, jak przyznał autor, liczba wynikająca ze statystyki, która prawdopodobnie w rzeczywistości była większa. Niektóre z parafii, kapituł czy klasztorów miały bowiem ponad dziesięć rękopisów liturgicznych, co więcej, księgi te znajdowały się również w uniwersytecie praskim, w kaplicach szlacheckich czy wreszcie w rękach szlachty i mieszczaństwa. Do dnia dzisiejszego zachował się tylko znikomy ułamek tych ksiąg, przechowywanych obecnie w bibliotekach, muzeach i archiwach.

Jedna z ksiąg liturgicznych należała w średniowieczu do kościoła św. Piotra i Pawła w małym miasteczku Načeradec. Sam wzmiankowany już w 1184 r. kościół spłonął w drugiej połowie XIII w., a wraz z nim zni-

szczeniu uległy wszystkie paramenty kościelne i księgi. Z tego też powodu i braku ksiąg liturgicznych, jak sądzi Petr, powstało plenarium, przechowywane obecnie w parafii kościoła rzymskokatolickiego w Načeradcu (bez sygnatury). Kodeks ten (mszał), na podstawie analizy paleograficznej (użyto minuskuły gotyckiej – *gothica formata*), ikonograficznej oraz krytyki tekstu (przede wszystkim kalendarz diecezjalny) można datować, zdaniem autora, na początek XIV wieku. Bezcennym źródłem do historii Načeradcu jest znajdujący się na początkowych sześciu kartach (k. 1r–6v) kalendarz, zawierający obok listy świętych również zapiski rocznikarskie związane z miastem, wpisywane w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Jak podkreślił Stanislav Petr, plenarium należy do grupy dziesięciu najstarszych zachowanych mszałów diecezjalnych w Czechach i na Morawach.

Z kolei Pavel Brodský (*Výzdoba Misálu z Načeradce*, s. 45–50) zajął się zdobnictwem kodeksu z Načeradca. Składa się ono z jednej miniatury figuralnej (Ukrzyżowanie między Marią i Janem Ewangelistą na k. 11v) oraz pięciu inicjałów filigranowych. Sama jakość wykonania jest stosunkowo wysoka. Pod tym względem rękopis należy do grupy gotyku poklasycznego, który dominował w sztuce czeskiej od ostatniej ćwierci XIII w. do połowy XIV w., z widocznym wpływem sztuki francuskiej. Autor stwierdził, że trudno odnaleźć analogie w czeskim malarstwie książkowym tego okresu. Względnie najbliższe są niektóre rękopisy królowej Ryksy Elżbiety (Alžběty Rejčky, 1288–1335), córki króla Polski Przemysła II, żony Wacława II, a następnie Rudolfa III Habsburga oraz pasjonál opatki Kunegundy Czeskiej (1265–1321), siostry Wacława II, księżnej mazowieckiej oraz opatki klasztoru benedyktynek św. Jerzego w Pradze (tzw. Pasionál abatyše Kunhuty). Widoczny jest również wpływ malarstwa ściennego, np. z kościoła franciszkańskiego w Jihlawie z ostatniej ćwierci XIII wieku. Na podstawie tych analogii ikonograficznych autor datuje zdobnictwo rękopisu najpóźniej na drugie dziesięciolecie XIV w.

Irena Zachová w artykule: „*Strahovský druhý*” *rukopis Knihy Tovačovské DF V 11 (Doplňky k soupisu rukopisů Knihy Tovačovské VI.)* (s. 51–64) zajęła się kopią tzw. Knihy Tovačovskiej. Jest to kolekcja morawskiego prawa zwyczajowego, utworzona w latach osiemdziesiątych XV wieku przez kanclerza Królestwa Czeskiego Ctibora Tovačovskiego z Cimburka (zm. 1494). Kolekcja ta wykorzystywana była powszechnie w sądownictwie ziemskim do lat trzydziestych XVII w., a o jej popularności świadczy blisko 80 zachowanych kopii tekstu. Autorka wydała dotychczas, w formie artykułów, pięć uzupełnień do ka-

talogu rękopisów Knihy, sporządzonego przez Františka Čadę i opublikowanego w „Studie o Rukopisech” (VII, 1968, s. 77–192). Niniejszy artykuł jest kontynuacją (część VI) badań nad tradycją rękopiśmienną tej kolekcji prawnej. Autorka przedstawia nieznaną rękopis z kolekcją, przechowywany w bibliotece na Strahovie (sygn. DF V 11). Reprodukcyjne kodeksu dostępne są w postaci CD-romu, zwięzły zaś opis został zamieszczony w katalogu iluminowanych rękopisów strahowskich autorstwa Pavla Brodskego i Jana Pařeza (2008). Autorka przedstawia szczegółowo zawartość rękopisu i wariantów tekstu kolekcji, datując rękopis na 1611 r.

Z aspektami ikonograficznej analizy rękopisu związany jest artykuł Viktora Kubíka, zatytułowany *Studie k umělecko historické terminologii středověké knižní malby. 1. Úvodní poznámky a základní typy akantu* (s. 65–99). Autor podjął się niezwykle trudnego zagadnienia usystematyzowania terminów związanych ze zdobnictwem rękopisów. Przyjął przy tym metodę czeskiego historyka sztuki Jana Květa, według której definiowane są terminy, oznaczające jednolite motywy, pod względem ich genezy oraz kontekstu ich funkcjonowania. Zdaniem Kubíka, nie ma wątpliwości w definiowaniu podstawowych elementów konstrukcji inicjałów – od opisu całego inicjału, poprzez jego wnętrze do charakterystyki wypustek (kaud). Same inicjały figuralne i ornamentalne należy odróżnić od inicjałów kaligraficznych (zwaných także fleuronné lub filigranowymi), a te od prostych lombardów.

W swoim artykule, który jest prawdopodobnie pierwszym z całej serii, Viktor Kubík zajął się analizą motywu akantu w inicjałach kaligraficznych. Autor uważa, że należy posługiwać się raczej terminem inicjał filigranowy, gdyż należy pamiętać, że najpóźniej od XIII w. ten element zdobniczy przestał być dziełem pisarza – kaligrafa, lecz był wykonywany przez specjalistę – iluminatora. Przy analizie systemów zdobnictwa inicjałów kaligraficznych należy, zdaniem autora, prześledzić zarówno podstawowe kreski, jak i motywy i układy kompozycyjne. W ramach tego układu można wyodrębnić zarówno pewne obszary geograficzne (Europa Zachodnia, Włochy, Europa Środkowa), rozwój chronologiczny (okresy do 1200 r., 1 poł. XIII w., 1250/1280–1350, 1350–1480, 1480–1550), ale też konkretne warsztaty. W średniowieczu dominują określone układy kompozycyjne, wywodzące się z trzech głównych ośrodków (Bizancjum, Europa Zach., Włochy), jednak, jak autor podkreślił, używany repertuar ikonograficzny jest często kombinacją różnych wpływów, np. z bizantyjskim malarstwem książkowym można łą-

czyć układ bordiur z rozmieszczonymi figuralnymi i ornamentalnymi motywami wzdłuż tekstu. Jest to schemat, wywodzący się z Bizancjum od XI w., w pierwszej połowie XIII w. koncepcja ta obecna była w późnoromańskiej iluminacji, z nową zaś intensywnością wystąpiła we Włoszech w końcu XIII wieku. Kolejne dwa ośrodki – Europa Zachodnia i Włochy są źródłami typologicznych innowacji. Obie części Europy pozostawały we wzajemnych związkach, widocznych w ikonografii. W latach osiemdziesiątych XIII w., we Francji i Włoszech, ukształtował się nowy schemat ozdoby rękopisu, zawierający w bordiurze wić z ostrymi liśćmi oraz umieszczone na wici drolerie. W samych Włoszech rozwinął się, od połowy XIII wieku, tzw. pierwszy styl gotycki („styl św. Ludwika” i „pierwszy styl boloński”). Na obu obszarach używano jednolitych motywów ornamentalnych, współtworzących zdobnictwo kodeksu, różnicę jednak stanowiło używanie różnych elementów wici. Na Zachodzie stosowano przede wszystkim stylizowane zaostrome liście (trójlistne, lancetowate liście, stylizowane liście winorośli, dębu i ornamentów kaligraficznych), podczas gdy we Włoszech głównym elementem były liście akantu. W tym kontekście autor zwrócił uwagę na specyfikę Czech, gdzie występował ornament akantowy – tzw. „czeski typ akantu”. Autor podzielił ornamentykę akantową według kategorii kompozycyjnych: palmowych lub półpalmowych liści, ich rozmieszczenia oraz rodzajów akantów, które podzielił na: płatkowe (*laločnaté*), zaostrome (*zaostrěné*), karbowane (*kadeřavé*) i ich kombinacje. Jak zauważył autor, podstawową formą akantu w średniowieczu były liście płatkowe, a z nich palmy. W konsekwencji tej analizy autor przedstawił kilkanaście wyodrębnionych przez siebie typów akantów. Viktor Kubík słusznie zauważył, że błędne jest linearne przedstawianie rozwoju ornamentyki akantowej (formy naturalistyczne w starożytności, abstrakcyjne we wczesnym średniowieczu i okresie romańskim, naturalistyczne w XIII–XIV w., antykizujące w ornamentyce renesansowej w 2 poł. XV w.), gdyż w różnych okresach występowały również inne formy akantu, np. w XV w. w rękopisach renesansowych zaobserwować można nawrót do form abstrakcyjnych akantów płatkowych. Propozycje terminologiczne Viktora Kubíka są niezwykle interesujące i godne uwagi naukowców zajmujących się opisywaniem zdobnictwa rękopisów. Szkoda tylko, że, obok zamieszczonych przedstawień poszczególnych typów akantów zabrakło choć jednego przykładu dekoracji konkretnego rękopisu. Sama propozycja terminologiczna, z uwagi na użycie wyłącznie terminów czeskich, może okazać się trudna w odbiorze dla czytelnika zagranicznego.

Ostatni artykuł pióra Marty Vaculínovej (*Památníky v Národní knihovně v Paříži*, s. 101–108) obejmuje prezentację zabytków związanych z kręgiem czeskim (bohemia), przechowywanych w Bibliothèque nationale de France (BnF). Po krótkim wstępie, w którym przedstawione zostały niektóre kolekcje znajdujące się w BnF, autorka scharakteryzowała pamiętniki i sztambuchy związane z Czechami, głównie osób przebywających w Czechach, jak też studentów czeskich podróżujących po Europie z okresu XVI–XVII w.

W tomie tym znajdują się również nekrolog Jaroslava Eršila (1926–2008), znakomitego znawcy husytyzmu i współwydawcy serii *Opera omnia M. Iohannis Hus* oraz *Monumenta Vaticana res gestas Bohemicas illustrantia*, napisany przez Pavla Spunara (s. 109–111) oraz wspomnienie wybitnego czeskiego sławisty i historyka Czech Zdenka Šollego, autorstwa Miroslava Šmidáka (s. 113–115). Jak we wszystkich dotychczasowych tomach czasopisma niezbędną lekturą są recenzje oraz spis czeskich prac kodykologicznych (monografie i artykuły), sporządzony przez Martę Hradilovą, obejmujący publikacje za rok 2006 z uzupełnieniami za lata poprzednie (s. 131–186).

Jerzy Kaliszuk
Warszawa

Privilegia Typographica Polonorum. Polskie przywileje drukarskie 1493–1793, opracowała i wydała Maria Juda, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Lublin 2010, ss. 474.

Wydane przez Marię Judę *Polskie przywileje drukarskie* wpisują się w nurt badań zapoczątkowanych w połowie poprzedniego stulecia przez Alodię Kowecką-Gryczową, a kontynuowanych do dziś. *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku* to wydawnictwo wybitne, omawiające dzieje polskich oficyn wydawniczych funkcjonujących na terenie I Rzeczypospolitej. Dotychczas ukazujące się tomy pokazały losy i produkcję wydawniczą zakładów typograficznych w Małopolsce, Wielkopolsce, Mazowszu z Podlasiem, Pomorzu, Wielkim Księstwie Litewskim i ziemiach ruskich. Zasięgiem terytorialnym objęły *de facto* cały ówczesny kraj. Autorzy omawianej serii przedstawili działalność oficyn drukarskich nie zmuszając czytelnika do czytania tekstów źródłowych, często

trudnych w odbiorze. Pokazali syntezę wiedzy opartej na wcześniejszej lekturze materiałów źródłowych. Maria Juda odwróciła kolejność. Opublikowała 380 tekstów przywilejów drukarskich, wystawionych przez władców polskich bądź uprawnione do tego instytucje – papieża, biskupów, kapituły, opatów czy rektorów Akademii Krakowskiej. Wybrane dokumenty pochodzą z lat 1493–1793. Rozpoczyna je przywilej wystawiony w kancelarii kardynała Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego, z 2 października 1493 roku, gwarantujący Janowi Hallerowi wyłączność na druk *Mszatu krakowskiego*. Edycję tekstów kończy zaś dokument króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z 30 grudnia 1793 roku, zezwalający jezuitom, Karolowi Malinowskiemu, na wydawanie czasopism w oficynie grodzieńskiej. Przeważająca część publikowanych dokumentów została napisana po łacinie, zaledwie kilka po polsku (np. nr 90, 96, 377). Dowodzi to niezwykle nadal wysokiej pozycji łaciny jako języka dyplomatyki, pomimo faktu, iż zdecydowana większość książek znajdujących się w obiegu była drukowana po polsku.

Przywileje drukarskie były znane już od dawna badaczom historii książki, ale ze względu na rozproszenie w wielu archiwach, najczęściej wykorzystywano ich kopie lub sięgano po sygnalizowane przez różnych autorów informacje o nich, nie zawsze sprawdzone. Dlatego należy docenić trud M. Judy włożony w odnalezienie oryginałów lub takich kopii, które najwierniej oddawały literę i ducha oryginału, pokazywały nie tylko treść, ale i formuły składające się na każdy dokument. We Wstępie Autorka zaznacza, że dokumenty, które znalazły się w tomie *Privilegia typographica polonorum* to tylko jakaś część produkcji ówczesnych kancelarii, zdominowanych przez druki urzędowe, a lista opublikowanych przywilejów drukarskich nie obejmuje zapewne wszystkich tego typu dokumentów, wystawionych w XVI–XVIII wieku.

Kwerenda archiwalna była prowadzona w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zespołach archiwalnych Przemysła, Poznania, Gdańska Warszawy. Wiele oryginałów przywilejów drukarskich odnaleziono w Centralnym Państwowym Archiwum Ukrainy we Lwowie. Ponieważ drukarze często powoływali się na otrzymane przywileje i informowali o tym czytelnika w adresie wydawniczym książki, zwłaszcza ci którzy otrzymali tytuł serwitora królewskiego, dlatego też M. Juda sięgała po egzemplarze książek, które zamieszczały takie informacje. Badaczka przeszukiwała też zespoły ksiąg miejskich (grodzkich i radzieckich), ziemskich oraz Metrykę Koronną znajdującą się w AGAD w War-

szawie. Dobry rezultat dała ponowna analiza opublikowanych materiałów źródłowych m.in. A. Pawińskiego (księgi podskarbińskie) czy B. Ulanowskiego (akta kapitulne) oraz poszukiwania w rejestrach dokumentów wystawionych przez różne kancelarie.

Dokonana przez M. Judę edycja przywilejów została zaopatrzona w indeks osobowy oraz geograficzny, oba zawierają odsyłacze do numeru dokumentu, o którym wspominają. Postawą przygotowanej edycji była instrukcja wydawnicza do wydawania staropolskich źródeł historycznych¹.

O przywileje drukarskie bardzo zabiegano. Wystawiano je dla ludzi zajmujących się produkcją i dystrybucją książki. Posiadacz takiego dokumentu nie miał konkurentów, mógł zakładać drukarnię, wydawać prace najpoczytniejszych autorów oraz sprzedawać je w dogodnych dla siebie miejscach. Najwięcej przywilejów zezwalających na działalność typograficzną pochodziło z kancelarii królewskich. Ze statystyki M. Judy wynika, że było ich 336 (s. 9), następnie z instytucji kościelnych – 28. W wyborze niniejszym 7 przywilejów zostało wystawionych przez rektorów Akademii Krakowskiej, a 9 przez inne instytucje (przywilej cesarza Leopolda dla Heweliusza, nr 155). Najbardziej prestiżowe przywileje pochodziły jednak od władcy, za ich uzyskanie należało też dużo zapłacić. Przywileje drukarskie, tak jak wszystkie dokumenty władcy, powstawały w kancelarii, a wystawiał je zgodnie z obowiązującą sztuką dyplomacji – kanclerz. Natomiast kopie dokumentów sporządzano i zapisywano w Metryce Koronnej lub księgach kanclerskich, rejest zaś w księgach zwanych Sigillata. Właściciel przywileju w chwili uruchomienia drukarni lub punktu sprzedaży książek powinien otrzymać dokument przedłożyć stosownym władzom. Jeśli miejscem jego pracy miało być miasto, wówczas okazywał go radzie i oblatował (wpisywał) w księgach grodzkich lub miejskich (radzieckich). Drukarz czy dystrybutor książki z racji jego posiadania cieszył się wielkim prestiżem społecznym oraz nie mniejszymi dochodami, płynącymi z obrotów książką. Posiadaczy przywilejów królewskich nazywano serwitorami, zaliczano do służby królewskiej i zwalniano z wielu podatków, np. miejskich. Jeżeli serwitor był rzemieślnikiem, dzięki przywilejowi mógł podejmować produkcję inną niż nakazywały właściwe dla jego branży ustawy cechowe. M. Juda zwraca uwagę na bardzo istotne, a pozostające poza obszarem dotychczasowych badań, znaczenie powstania i rozwoju serwitoriatu duchownego, szczególnie biskupiego (s. 10).

¹ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XVIII wieku*, oprac. K. Lepczy, Wrocław 1953.

Przecież dawni biskupi znakomicie rozumieli siłę słowa drukowanego, nie tylko w dziele ewangelizacji, ale i promocji siebie samego, swojego urzędu czy najbliższej rodziny².

Władze kościelne, podobnie jak świeckie, udzielały specjalnych zezwoleń na opracowanie, a następnie druk, ksiąg liturgicznych – mszałów (m.in. nr 1, 2, 3, 5, 8, 11, 185, 191), wiatyków, postylli oraz na ich sprzedaż. Z dokumentów przytoczonych przez M. Judę, wynika, że wielu biskupów zarówno w XVI, jak i następnym stuleciach utrzymywało swoich typografów. 27 października 1509 roku biskup krakowski Jan Konarski zezwolił Janowi Hallerowi, aby opracował jednolity dla całej zarządzanej przez siebie diecezji tekst mszału, a następnie go drukował i sprzedawał (nr 10). Zaś arcybiskup Jan Łaski zlecił kanonikom gnieźnieński pracę nad tekstem ksiąg liturgicznych, które następnie mogły być drukowane tylko przez Jana Hallera. Przeglądając adresatów królewskich przywilejów drukarskich nasuwa się wniosek, że prawo do sprzedaży książek przynoszących największy zysk, czyli ksiąg religijnych, otrzymywały osoby z najbliższego otoczenia króla – jego sekretarze czy finansiersi. Taki przywilej serwitora uzyskał od Zygmunta Starego Jodok Ludwik Decjusz, ekonomista, sekretarz królewski. Dyplom królewski gwarantował Decjuszowi wyłączność na kolportaż brewiarzy na terenie diecezji krakowskiej i gnieźnieńskiej (lata 1516 i 1519) oraz kontrowersyjnej *Kroniki polskiej* Macieja Miechowity (1519 i 1521). Do niego zwracali się drukarze – Marek Scharffenberg i Hieronim Wietor z prośbą o protekcję u króla.

Tytuł serwitora posiadali też Jan Januszewski, Mikołaj Szarffenberg i Jost Decjusz Młodszy. Zaufani władców nie wchodzili w konflikt z cenzurą ponieważ wydawali książki napisane bądź opracowane przez upoważnione do tego instytucje kościelne, król zaś zyskiwał stronników. Zygmunt Stary nagroził też pisarza krakowskiego i posła miejskiego do króla Mikołaja Jaskier, nakazując używanie we wszystkich miastach „praw magdeburskich tłumaczonych na język łaciński przez Mikołaja Jaskiera” (nr 23). Tenże władca zdecydował, że obowiązującym na Mazowszu prawem miał być zwód Piotra Goryńskiego (nr 29), wojewody i wiceregenta Mazowsza.

Serwitorzy otrzymywali prawo na rozprowadzanie najczęściej poszukiwanej przez czytelników (czyli dochodowej) literatury. Tylko wdowa po Florianie Unglerze mogła drukować i rozprowadzać kalendarze i książki medyczne z zielnikami na czele. Zaś Pawłowi Faberowi, księgarzowi krakowskiemu, zezwolono przez 20 lat handlować wszystkimi

² Por. A. Kamler, *Od szkoły do senatu. Wykształcenie senatorów w Koronie w latach 1501–1586*, Warszawa 2006, rozdz. III.

książkami, wyłączając z handlu kalendarze, obrazy, karty do gry (nr 70). Ponieważ ów przywilej wystawiła rada miejska, to w zamian zażądała rzy papieru rocznie oraz oprawy ksiąg radzieckich.

Z treści niektórych przywilejów można wyczytać, jakie kary groziły typografowi w przypadku gdyby chciał wprowadzić na rynek książki (problematyka i autorzy), które budziły wątpliwości ówczesnych cenzorów (nr 88, 106). Stosowne klauzule włożone do dokumentu wyjaśniały co można, a czego nie wolno drukować. Punkty o karach za naruszanie przepisów cenzury były informacją i ostrzeżeniem skierowanym do typografa. Najczęściej grozono karą pieniężną lub konfiskatą nakładu (nr 54, 55, 98, 218).

Przywileje wskazują też kierunek ówczesnej produkcji wydawniczej. Nie można jej wprawdzie policzyć, widać jednak preferowanych przez władzę wydawców (Haller, jezuici, pijarzy, franciszkanie, Gröll) czy autorów (nr 59, 63, 64, 105, 114, 182, 202, 282). Czyniąc Jana Heweliusza serwitorem królewskim (3 lutego 1662) żądał Jan Kazimierz trzech egzemplarzy jego prac do biblioteki dworskiej (nr 154). Podobnie August III, potwierdzając przywileje warszawskiej oficyny ojców jezuitów zastrzegł kilka obowiązkowych egzemplarzy wydrukowanych książek dla biblioteki i kancelarii królewskiej (nr 250), natomiast Stanisław August Poniatowski życzył sobie aby typografowie ewangelicy po jednym egzemplarzu drukowanej książki przekazywali do biblioteki królewskiej i publicznej (czyli Załuskich, nr 344). Wcześniej takich klauzul w wystawionych dokumentach czytelnik nie zauważa. Wczytując się w treść przywilejów można dostrzec, jak na rynek wydawniczy wchodzi prasa, zupełnie nowe źródło informacji (nr 239, 306, 311, 328).

Nasuwa się pytanie o przydatność tego wydawnictwa. Edytorka pisze „udostępniany materiał daje podstawę do obserwacji wielu zjawisk odnoszących się do dziejów nie tylko kultury książki w dawnej Rzeczypospolitej, ale także zagadnień związanych z funkcjonowaniem nowożytnej kancelarii królewskiej, miejskiej i kościelnej ... kulturą prawniczą i literacką zwierzchników i sekretarzy” (s.14). Książka jest niewątpliwie potrzebna. Historycy mogą, idąc za wskazówkami M. Judy, kontynuować poszukiwania w obszarach wiedzy sugerowanych przez nią. Ale omawiana edycja tekstów jest niezwykle ważnym i pomocnym zbiorem tekstów źródłowych dla studentów wielu humanistycznych kierunków, w tym bibliotekoznawstwa. Dzięki niej otrzymali bowiem gotowy materiał do zajęć na przykład z historii książki, którego bardzo brakowało. Książka znakomicie ową niszę wypełnia. Myśl o młodym odbiorcy być może towarzyszyła Autorce, kiedy tworzyła przypisy do każdego dokumentu,

zwięzłe, wyjaśniające absolutnie oczywiste nazwy osób i miejscowości (jak: Warszawa, stołeczne miasto Mazowsza; Kraków, stolica Polski; Zygmunt III, król polski w latach 1587–1632). Do sięgnięcia po książkę zachęca też estetyczna szata graficzna.

Anna Kamler
Warszawa

Małgorzata Mieszek, *Intermedium polskie XVI–XVIII wieku (Teatry szkolne)*, Collegium Columbinum, Kraków 2007, ss. 506 + XL.

Teatr staropolski – dworski, ludowy czy szkolny, ma swoją bogatą literaturę przedmiotu. Znacznie mniej wiadomo o intermediach (znanych też jako międzyakty, międzysceny czy interludia), które pojawiały się na scenach dawnych teatrów w przerwach między aktami wystawianej sztuki. Były istotnym elementem owych przedstawień. Tym właśnie utworom została poświęcona obszerna, licząca ponad 500 stron, praca Małgorzaty Mieszek. Książka składa się ze wstępu, dziewięciu rozdziałów, zakończenia oraz bibliografii (spisu źródeł oraz opracowań, indeksy); dodane jest także streszczenia w języku niemieckim. Autorka próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie: jak treść intermediów wiązała się z zadaniami edukacyjnymi placówki oraz czy istniały jakieś elementy wspólne interscen dla wszystkich typów ówczesnych instytucji szkolnych?

Intermedia, wprowadzone na stałe do repertuaru teatrów szkolnych, posiadały rodowód antyczny. W średniowieczu trafiały na sceny jako dodatki do utworów dramatycznych w momencie kiedy potrzebna była zmiana nastroju – np. z doniosłego na komediowy. W teatrze szkolnym służyły rozweseleniu widzów i przekazaniu określonych treści dydaktycznych. Wystawiano je we wszystkich działających w Rzeczypospolitej szkołach od XVI aż po XVIII wiek. Po raz pierwszy pojawiły się w 1579 roku na scenie kolegium jezuickiego w Pułtusku. Od tej chwili, nieprzerwanie aż do 1765 roku, czyli do powstania sceny narodowej, były częścią inscenizacji szkolnych. Autorka przeanalizowała intermedia wystawiane na deskach najważniejszych szkolnych teatrów, a więc te pokazywane w kolegiach katolickich: u jezuitów, pijarów, teatynów, bazylianów, w szkołach-koloniach Akademii Krakowskiej, a także w gimnazjach protestanckich w Toruniu, Elblągu, Gdańsku i Lesznie, z odniesieniem do Kwidzy-

nia i Królewca. M. Mieszek, dokonując przeglądu badań, mocno zaakcentowała, że w dotychczasowej literaturze przedmiotu termin intermedia oznaczał tylko przedstawienia w teatrze jezuickim, sama zaś przeniosła je na wszystkie dawne sceny szkolne (s. 9). Najwięcej zachowanych do dzisiaj materiałów miało proveniencje jezuicką. Ze spisu zamieszczonego w bibliografii (s. 430–68) wynika, że M. Mieszek przeanalizowała około 500 interaktów wystawianych w teatrach szkolnych, z tego około 260 to utwory jezuickie, 100 wyszło spod piór autorów pijarskich, 30 bazylianckich, 19 teatynów, 48 napisali nauczyciele związani ze szkołami Akademii Krakowskiej i około 24 z kręgu szkół protestanckich. Przewaga interludiów jezuickich wydaje się być uzasadniona, jako że zakon ten posiadał największą liczbą kolegiów. Ale dysproporcje mogą być też wynikiem stanu zachowanej bazy źródłowej. Nie zmieni to zapewne obrazu interaktów opisanych w pracy. Większość zachowanych materiałów to kodeksy rękopiśmienne, przechowywane w dużych bibliotekach całego kraju oraz we Lwowie i Uppsali. Pisane były po polsku, niekiedy tylko z wtrętami ruskimi (dla publiczności ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej), wzbogacone elementami muzycznymi i tanecznymi.

Inną cenną grupą materiałów wykorzystanych przez Autorkę były drukowane sztuki i programy teatralne, afisze, zaproszenia, pomiędzy którymi wpisywano interesujące teksty bądź tylko informacje o intermediach. Danych do pracy dostarczały też sprawozdania szkolne, zeszyty uczniów oraz programy nauczania

Rozdział II pracy to przegląd badań, z którego wynika, że problemem interaktów zajmowali się różni uczeni już XIX wieku. Obecnie uznaje się je za odrębną część teatralnej sztuki szkolnej.

Szczególnie interesujący jest rozdział III, zatytułowany *Miejsce międzyaktów na scenach teatrów szkolnych*. Autorka słusznie podkreśla po raz kolejny, że intermedia pojawiły się najwcześniej w sztukach jezuickich, pomiędzy aktami sztuki właściwej. Tak jak cała edukacja jezuicka, tak i intermedia zostały dokładnie opisane w *Ratio studiorum*; nie mogły to być płytkie czy nedorzeczne skecze i ograniczać się do błazenady (s. 63). Zachowania bohaterów miały być przykładem dla widzów – uczniów i przybywającej na spektakl publiczności, często pozbawionej jakiegokolwiek wiedzy – powinny nieść pewne moralne przesłanie, oddziaływać wychowawczo. Jezuickie międzyakty miały też ogromny wpływ na praktyki sceniczne pozostałych teatrów szkolnych (s. 82).

Pijarzy w początkach swej działalności nie chcieli wprowadzać do szkół teatru, jednak wkrótce przekonali się o jego wielkim znaczeniu nie tylko

edukacyjnym, ale także i promocji szkoły. To co było charakterystyczne dla teatrów pijarskich, to propagowanie tematyki historycznej i postaw patriotycznych młodzieży poprzez przykłady z tradycji antycznej lub polskiej. Przedstawienia odbywać się mogły tylko dwa razy w roku, ale towarzyszyła im bogata oprawa (balet, chór, orkiestra).

Kolejne intermedia pojawiały się w teatrach szkół bazylikańskich, które organizacyjnie nawiązywały do kolegów jezuickich. Otwierano je głównie na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Interludia bazylikańskie układano w większe komediowe cykle (s. 96). Pisane były prozą w języku polskim, a nie ruskim, co powodowało pod ich adresem zarzuty badaczy, iż nie oddawały kolorytu tych obszarów zawartego w języku i nie trafiały do wszystkich widzów. Niosły przesłania moralizatorskie i dydaktyczne (s.100).

Międzyakty były wystawiane w dwóch kolegiach teatynów: w Warszawie i Lwowie, ale w każdym z nich miały inny charakter. W stolicy zaznaczył się wpływ idei oświeceniowych na repertuar teatru uczniowskiego, dlatego tutejsze intermedia posiadały nowoczesne wstawki taneczne nawiązujące do tematyki sztuki, ale nie były przesadnie moralizatorskie (s. 110). Zaś teatr lwowski miał olbrzymie zasługi w upowszechnianiu języka ormiańskiego wśród lwowian.

W przedstawieniach szkół kolonii Akademii Krakowskiej brali udział uczniowie najstarszych klas: poetyki i retoryki. Prawdopodobnie występowali w kostiumach, szytych według wzoru zaczerpniętego z książki Ripy *Ikonologia*, wydanej w 1630 roku. Intermedia zawierały przesłania moralizatorskie, religijne i historyczne. Większość informacji o nich dostarczają programy teatralne z Kolegium Nowodworskiego, a także tych szkół, które miały stosunkowo wysoki poziom kształcenia (Kraków, Chełmno, Łowicz, Poznań). Szkoły-kolonie były słabo uposażone finansowo, więc nie mogły wykorzystywać w intermediach drogich środków artystyczno-technicznych, np. sztucznych ogni. Intermedia w szkołach-koloniach łączyły różne gatunki literackie i służyły urozmaiceniu widowisk, dostarczały widzom rozrywki poprzez dydaktyzm i moralizatorstwo.

Tematyka przedstawień w gimnazjach różnowierczych była nieco inna niż kolegiach katolickich. Dydaktyzm odgrywał w nich również podstawową rolę, ale w przedstawieniach eksponowano często wątki z historii, etyki czy filozofii, mniej z religii. Teatr oraz interscena w szkołach protestanckich podlegały większej cenzurze rad miejskich, które to instytucje finansowały większość działających wówczas szkół miejskich i chciały, co jest zrozumiałe, mieć wpływ na repertuar wystawiany przez scholarów.

Językiem sztuk u katolików była łacina lub polski (kolonie Akademii Krakowskiej), a u protestantów niemiecki, łacina i greka (s. 155). Wynikało to ze składu narodowościowego uczniów i widzów. W obu przypadkach autorami sztuk byli pracujący w szkołach profesorowie, którzy pisali własne autorskie sztuki lub dokonywali przeróbek autorów antycznych. Naczelnym zadaniem szkół stał się taki dobór repertuaru teatralnego, aby współgrał z programem nauczania i wychowania szkoły.

W rozdziałach IV i V został omówiony związek interludii szkolnych z międzyaktami z teatrów popularnych i dworskich. Autorka podkreśla zwłaszcza ścisłe powiązanie scen popularnych i szkolnych, które posiadały podobną widownię (uczniowie, rodzice, duchowni, różne kategorie mieszkańców miast), do której adresowano repertuar. Natomiast teatry dworskie były elitarne, a ich publiczność rekrutowała się z ludzi należących do najbliższego otoczenia właściciela sceny (króla, magnata). Intermediom szkolnym zawsze przyświecał dydaktyzm, zaś dworskim i popularnym – nie. Wzajemne oddziaływanie teatrów polegało przede wszystkim na wykorzystywaniu na scenie podobnych alegorii czy symboli (emblematyka), szczególnie w XVII wieku.

W kolejnym VI rozdziale M. Mieszek omawia problematykę interludii, zwracając uwagę na schematy według których je pisano oraz na wątki tematyczne. Każdy międzyakt posiadał fabułę i akcję humorystyczną, ale z dydaktycznym przesłaniem. Wystawiane scenki najczęściej przybierały formę dialogu, podczas którego nawiązywano do emblematyki czy powszechnie znanych sentencji (s. 269). Bohaterami wystawianych utworów byli pojedynczy ludzie (Chłop, Pan, Sługa, Klecha) lub zbiorowości (chłopi, dzieci), ale połączone wspólnym zawodem (Muzycy, Studenci, Nauczyciele), stanem społecznym (chłopi, panowie), upodobaniem (Łapikufel, Moczygębski, Pędziwiatrowski, Szumiłębski), przynależnością etniczną (Cyganie, Żyd) imionami własnymi (Kaśka, Wenera, Wojciech-Albert) lub cechami charakteru (Chciwość, Ambitno, Zuchwali), zawodem (żołnierz, uczeń, student). W XVIII wieku do kategorii wyżej wymienionych bohaterów dołączają postacie alegoryczne, wyposażone w atrybuty pozwalające widzom odczytać cechy granej postaci (Fortuna, Neptun, Niobe, Geniusz). Jezuickie *Ratio studiorum* nakazywało, aby postacie ze sztuk były poważne i przystojne (s. 275), nigdy bohaterem nie mogła być Voluptas (zmysłowość, radość). W intermediach pijarskich główne role należały do jednostek o konkretnych imionach i w przeciwieństwie do jezuickich brak jest w nich postaci mitologicznych i alegorycznych (s. 301). U bazylianów bohaterowie zachęcali do naśladowania

lub przestrzegali przed nim. Teatyni eksponowali postacie tańczące, wyrażające radość lub nastroje buntownicze (s. 319). W intermediach kolonii uniwersyteckich bohaterów zestawiano kontrastowo po 2–3 osoby, które dokonywały krótkiej autoprezentacji. W szkołach różnowierczych bohaterowie teatrów szkolnych prezentowali postacie z różnych stanów, grup etnicznych oraz zawodowych i wiekowych. Autorzy sztuk nie eksponowali postaci Geniuszy, ale bohaterom nadawali imiona zawodów, w których zakresie kształciła szkoła (Nawigator, Drukarz).

Mniej interesujący jest rozdział VIII, w którym Autorka analizuje komizm intermediów – postaci, sytuacyjny, językowy. Natomiast interesująco przedstawione zostały w rozdziale IX, ostatnim, relacje pomiędzy aktorem, sceną i publicznością. Aktorami byli oczywiście uczniowie uczęszczający do szkoły, nie mieli jednak prawa występować poza nią. Na afiszach nie podawano nazwisk grających w przedstawieniu uczniów. Niewiele wiadomo o gestach, ruchu na scenie, kostiumach, muzyce czy w ogóle o dźwiękach. Podstawowym podręcznikiem do scenografii była wspomniana już książka Ripy, szczególnie chętnie sięgano do niej w szkołach-koloniach Akademii Krakowskiej.

Na widowni teatrów szkolnych zasiadali uczniowie nie uczestniczący w przedstawieniu, nauczyciele, rodzice, zaproszeni goście oraz mieszkańcy miast – jeżeli widowisko wystawiano poza szkołą. I tak kolegium jezuickie w Grudziądzu organizowało przedstawienia w refektarzu, krużgankach klasztornych, na podwórzu szkolnym. Popisy sceniczne uczniów szkół nowodworskich, z powodu braku sceny szkolnej, można było oglądać na placach miejskich.

W zakończeniu Autorka zwraca uwagę na powszechność występowania w staropolskim teatrze szkolnym interludiów. Ich autorzy umiejętnie łączyli różne gatunki literackie i środki wyrazu scenicznego oraz oczekiwania miejscowej ludności. Każda szkoła dostosowywała intermedia do własnych celów edukacyjnych.

Książka wnosi wiele cennych informacji o dawnym teatrze szkolnym, ale najistotniejsza jest wiedza o zasobie archiwalnym, dotychczas słabo rozpoznanym. Rękopisy o intermediach są przecież nie tylko źródłem informacji dla specjalistów zajmujących się dziejami teatru, ale sygnałem dla historyków edukacji i wychowania, historyków religii, historyków kultury i bibliologów, że należy do nich sięgać i z nich korzystać.

Anna Kamler
Warszawa

Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa, Instytut Pamięci Narodowej, 2010.

Pojęcie „drugiego obiegu” przysparza badaczom wiele kłopotu. W literaturze przedmiotu odnajdziemy wiele jego definicji, które wskazują na niejednoznaczność tego zjawiska. Próbę napisania pierwszej monografii drugiego obiegu podjęła Justyna Błażejowska, której *Papierowa rewolucja* ukazała się w serii „Monografie” poświęconej najnowszej historii Polski (1939–1989) Instytutu Pamięci Narodowej i nagrodzona została w konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2007. Należy nadmienić, że jest to rozszerzona wersja pracy magisterskiej, napisanej przez Błażejowską w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja Chojnowskiego.

Większość zapytanych: „Co to jest drugi obieg?”, zapewne odpowie intuicyjnie, że pojęcie to obejmuje wszystko, co ukazało się poza cenzurą. Jednak odpowiedź nie jest aż tak prosta. Udowadnia to Błażejowska, przytaczając i komentując szereg definicji, powołując się przy tym m.in. na: Józefa Piłsudskiego, Adama Rolińskiego, Władysława Chojnackiego i Wojciecha Chojnackiego (pod pseudonimem Józefa Kamińska), Annę Wykę, Magdalenę Mikołajczyk i Marka Jastrzębskiego. Choć *Papierowa rewolucja* aspiruje do pierwszej monografii drugiego obiegu, jej autorka nie sformułowała własnej definicji tego pojęcia, przychyliła się natomiast do jednego ze sformułowań Marka Jastrzębskiego – „(...) według którego przedmiotem moich badań (po powyższych¹ wyodrębnieniach w zdefiniowanym katalogu pozostają głównie dzieła literackie lub poświęcone naukom społecznym oraz publicystyka) jest po prostu wszystko to, co powstało przeciw „czerwonemu”². Justyna Błażejowska skupiła się w swojej pracy jedynie na kilku aspektach drugiego obiegu, zaznaczając, że z wielu zrezygnowała świadomie – odstąpiła od opisywania

¹ Justyna Błażejowska przychyliła się do opinii Władysława i Wojciecha Chojnackich (pseud. Józefa Kamińska), że z drugiego obiegu należy wykluczyć: publikacje pornograficzne, senniki, typową literaturę jarmarczną, książki popularyzujące ziołolecznictwo itp., pozycje wydane wyłącznie dla celów komercyjnych, sygnowane edycje kościelne oraz odbitki fotooffsetowe i kserograficzne podręczników i innych wydawnictw ukazujących się oficjalnie. Sama do tej listy dodawała pozycje z gatunku *science fiction* oraz druki tzw. Trzeciego obiegu, głównie „art.-ziny” subkultur i kontrkultur (s.10).

² *Białe kruki z podziemnych drukarni [rozmowa z M. Jastrzębskim]*, [w:] J. Błażejowska, P. Wieczorkiewicz, *Drugi obieg PRL. Polska Powielaczowa*, „PRL. Świadcowie historii”, 2006, z. 9 (dodatek historyczny do „Newsweeka” 2006, nr 47), s. 15.

„czynnika ludzkiego”, motywów podejmowania działalności i innych kwestii społecznych, a także strony technicznej (redakcji tekstów, zdobywania papieru, druku, składu, kolportażu, lokali i transportu).

Ramy czasowe zamykające materiały opisane w książce to lata 1976–1990. Jak autorka sama uznała, data początkowa nie budzi wątpliwości³; nasuwa je natomiast cezura końcowa. Wybrała ostatecznie datę 6 czerwca 1990 r., kiedy to weszła w życie ustawa znosząca instytucję cenzury. Podstawę pracy stanowią oryginalne relacje uczestników wydarzeń zebrane przez autorkę w latach 2006–2009, ale jak sama przyznaje nie zdołała nawiązać kontaktu ze wszystkimi. Starła się jednak przedstawić postacie nie tylko z pierwszych stron gazet, ale także osoby nigdy nie docenione. Oprócz relacji i zbiorów prywatnych autorka wykorzystuje same druki, a także w wyborze prace opublikowane drukiem – wywiady, rozmowy, wspomnienia, prace bibliograficzne, słownikowe. Wśród źródeł badawczych znalazły się także archiwalia z Instytutu Pamięci Narodowej (materiały operacyjne Służby Bezpieczeństwa dotyczące pojedynczych „figurantów”, tajnych współpracowników oraz spraw operacyjnych) i z Archiwum Opozycji Ośrodka KARTA. Należy docenić wysiłek autorki w zebraniu kilkudziesięciu relacji, biorąc pod uwagę, że była to praca magisterska.

Autorka rozpoczyna od opisanego lat siedemdziesiątych, skupiając się na prekursorach drugiego obiegu, czyli studentach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, co wydaje się jednak mało nowatorskie, wiadomo bowiem, że Mirosław Chojecki przyznał, iż Niezależna Oficyna Wydawnicza była kontynuacją działalności lubelskiej. W rozdziale „Dekada dyletantów” opisuje także m.in. „Biuletyn Informacyjny”, „U progu”, „Opinię”, „Zapis”. W kolejnym rozdziale, zatytułowanym „Raczkowanie”, Błażejowska przedstawia początki oficyny NOWa, czarną księgę cenzury (*Z księgi zapisów GUKPPiW*), pisma kultury alternatywnej, sposoby pracy operacyjnej SB mającej na celu neutralizację podziemnej działalności wydawniczej, a na koniec poświęca podrozdział próbie werbunku przez SB Mirosława Chojeckiego. W rozdziale „Nieudane próby penalizacji” autorka opisuje uwięzienie Tomasza Michałaka, Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka. W kolejnym rozdziale („Festiwal Solidarności”); lata 1980–1981) autorka skupia się właściwie na regionie

³ J. Błażejowska powołuje się na periodyzację historii drugiego obiegu B. Dorosza, zamieszczoną w *Literatura i krytyka literacka w drugim obiegu (1977–1989). Rekonosans bibliograficzny w zakresie druków zwartych*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red.: J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, s. 336–337.

Mazowsze oraz sprawie Jana Naroźniaka, która, jak należy zaznaczyć, nie miała dużego wpływu na drugi obieg. Następna część pracy dotyczy działania drugiego obiegu podczas stanu wojennego, z naciskiem na wydawnictwo NOWa i „Tygodnik Mazowski”. Rozdziały: „Wyprzedaż idei”, „Nowe prądy”, „Czas obrachunku” poświęcone zostały okresowi po stanie wojennym, gdy następowało przejście od pierwotnych ideałów do profesjonalizacji wydawnictw pracujących już dla zysku. Natomiast ostanie dwie części („Epilog wydawniczego podziemia” i „Dziedzictwo drugiego obiegu”) autorka przeznaczyła na podsumowanie zjawiska drugiego obiegu. Sporo miejsca poświęciła też wydawnictwu NOWa opisując problem rozdźwięku między kierownictwem a szeregowymi pracownikami i nakładając na to konflikt polityczny. W zakończeniu Błażejowska formułuje tezę (zaznaczając przy tym, że naciągana) o porównywalnym zasięgu bibuły z okresu okupacji niemieckiej i stanu wojennego. Nie decyduje się jednak na samodzielny ocenę dorobku drugiego obiegu, a jedynie przytacza opinie innych: Leszka Nowaka, Pawła Wieczorkiewicza, Barbary Toruńczyk, Przemysława Czaplińskiego, gen. Krzysztofa Majchrowskiego.

Papierowa rewolucja, jako pierwsza próba monografii drugiego obiegu, wzbudziła duże zainteresowanie w gronie historyków i byłych opozycjonistów. Kontrowersje budzi już sam tytuł – taki sam nosi bowiem książka Stanisława Adama Kondka *Papierowa rewolucja, oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955* (Warszawa 1999). Autorem sformułowania jest Jan Krzysztof Kelus, który użył go w swojej piosence z 1981 r. pt. „Piosenka patetyczna”. Niestety autorka nie wspomniała o tym w swojej pracy, być może tytuł pochodzi od wydawcy.

Podczas spotkania w Instytucie Historycznym PAN w Warszawie 22 września 2010 r. odbyła się dyskusja o monografii Justyny Błażejowskiej. Swoją krytyczną, bardzo szczegółową recenzję przedstawił Jan Olszsek, doktorant IH PAN i pracownik IPN. Zwrócił w niej m.in. uwagę na to, że w pracy brakuje omówienia najważniejszych dla zrozumienia fenomenu drugiego obiegu spraw funkcjonowania redakcji czasopism i wydawnictw, recepcji społecznej oraz kolportażu. Autorka skupiła się natomiast, zdaniem Olszka, na politycznych sporach wewnętrznych, kontrowersjach wobec sposobu finansowania oraz działań władz wobec drugiego obiegu. Zastrzeżenia budzi również używany przez autorkę język, który mając charakter oceny, uwidacznia sympatię autorki do jednej z przedstawianych stron, co w pracy historycznej może stanowić poważny zarzut merytoryczny. Błażejowska opisując zjawisko dru-

giego obiegu, wpadła w pułapkę warszawocentryzmu grożącą pominięciem wielu innych cennych inicjatyw w innych środowiskach. Autorka skupiła się na Niezależnej Oficynie Wydawniczej i regionie Mazowsze, inne środowiska tylko wzmiankując, co stawia pod znakiem zapytania ambicję rozprawy jako syntezy. Fenomen drugiego obiegu polegał bowiem na tym, że pisma i wydawnictwa zwarte pojawiały się nie tylko w Warszawie i Wrocławiu, ale również w wielu innych miastach. Stąd konieczne wydaje się zestawianie dużych ośrodków z małymi, co może ułatwiać np. baza Biblioteki Narodowej – „Książki polskie podziemne (1976–1989)” i „Czasopisma polskie podziemne (1976–1990)”. Zwraca także uwagę dominacja opisów nielegalnych wydawnictw książkowych nad prasowymi. Z tych ostatnich szeroko przedstawione zostały tylko pierwsze. Brakuje chociażby informacji o „Tygodniku Wojennym” czy „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych”. Jan Olaszek podkreślił także, że autorka nie formułuje własnych wniosków, stosuje za to bardzo dużo cytatów, które jednak nie mają walorów poznawczych. Oprócz tego, jego zdaniem autorka ma problem z rozróżnieniem opinii o faktach od nich samych. Problemem jest także brak źródeł, ujawniający się, gdy Błażejowska próbuje zarysować ogólną strategię władz wobec drugiego obiegu, co jest bardzo trudne z powodu zniszczenia akt SB. Brakuje np. akt wywiadu dotyczących największych wydawnictw pozwalających sprawdzić kontrolę służb nad pomocą z zagranicy. Sama autorka mimo wszystko skłania się do wniosków, że służby PRL miały znaczną kontrolę nad drugim obiegiem, powołując się także na wypowiedzi gen. Czesława Kiszczaka po 1989 r., które miały jednak charakter dezinformacyjny. Strzępy informacji, które pozostały nie pozwalają twierdzić, że władza kontrolowała opozycję w stopniu opisanym przez autorkę monografii.

Zastrzeżenia budzi stopień i sposób wykorzystania przez Justyną Błażejowską dostępnych źródeł w istniejącej bazie badawczej, przy jednoczesnym podawaniu opinii publicystów, które bez opracowania naukowego niczego nie wnoszą do pracy naukowej. Przykładem jest podrozdział pt. „Kilka uwag o podstawach metodologicznych, inwigilacji i lustracji”, gdzie umieszczono wypowiedzi takich publicystów, jak: Roman Graczyk, Piotr Semka, Piotr Gajdziński. Błażejowska wielokrotnie powołuje się na materiały otrzymane od płk Henryka Piecucha, dotyczące inwigilacji akcji pomocowej dla podziemia, które zostały mu przekazane z końcem lat osiemdziesiątych w związku z niezrealizowanymi ostatecznie planami propagandowej książki, jaką zamówiło u niego MSW. Dokumenty te są przez wielu historyków uważane za niewiarygodne wła-

śnie ze względu na ich propagandowy charakter. Z kolei nie skorzystała m.in. z dostępnych prac dyplomowych studentów Akademii Spraw Wewnętrznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych działającej w latach 1972–1990. Wiele z tych prac dotyczyło właśnie drugiego obiegu. Jednocześnie autorka monografii bardzo wyraźnie zaznacza swój krytyczny stosunek do innych prac naukowych, np. *Słownika opozycji* Ośrodka KARTA (s. 24–25). Błażejowska zarzuca umieszczenie w słowniku sylwetek Henryka Karkoszy i Lesława Maleszki, choć wiadomo, że nazwiska te znalazły się w publikacji przed ujawnieniem ich agenturalnej działalności, co zostało sprostowane.

Monografia opatrzona jest bardzo licznymi przypisami, które sięgają przy niektórych rozdziałach liczby ponad stu. Dziwi więc fakt, że praca o charakterze naukowym pozbawiona jest bibliografii. Winą, za tak poważny błąd należy obarczyć wydawcę, bowiem uniemożliwił tym samym sprawne poruszanie się w wykorzystanych w pracy źródłach. Aparat pomocniczy książki składa się ze spisu treści, wykazu skrótów, indeksu nazwisk i streszczenia w języku angielskim. Dołączono także cztery karty z fotografiami przedstawiającymi punkty poligraficzne „Solidarności” i urządzenia używane w drugim obiegu. Materiał ilustracyjny pochodzi z Archiwum IPN.

Niestety, mimo zapewnień autorki rozprawy, że starała się dotrzeć nie tylko do ludzi z pierwszych stron gazet, w załączonym indeksie nazwisk nie znajdziemy wielu osób zasłużonych w działalności drugoobiegowej. Wydaje się, że wynika to z ograniczeń narzuconych sobie przez samą autorkę co do zakresu pracy.

Papierowa rewolucja, aspirująca do miana pierwszej pracy monograficznej, nie objęła całości zjawiska drugiego obiegu, ponieważ nie uwzględnia ważnych dla niego aspektów. Część z nich, np. czynnik ludzki, jest tylko wzmiankowana, ale nie stanowią one głównego zainteresowania autorki. Nie stara się także Błażejowska omówić wpływu drugiego obiegu na społeczeństwo tamtego okresu. Powodem takiego zawężenia problematyki być może jest fakt, że monografia ma charakter pracy magisterskiej, a złożoność opisywanego zjawiska przerosła możliwości badawcze autorki, która jednak zaznacza we wstępie, że jest to wersja rozszerzona w stosunku do pierwotnej. Należy zgodzić się z samą Justyną Błażejowską, która podkreśla, że „publikację można zatem potraktować jedynie jako zarys, choć (...) przynajmniej w pewnym stopniu wypełniający historyczne luki” (s. 13). Jednak należy docenić podjęte przez autorkę wysiłki badawcze, szczególnie w kwestii zebrania przez nią tak

wielu relacji uczestników owych wydarzeń. Jest to obecnie najobszerniejsza rozprawa poświęcona drugiemu obiegowi, który wszak zasługuje na pełniejsze opracowanie. Ze względu na brak lub niedostępność niektórych źródeł (np. postsowieckich), może okazać się to trudne do zrealizowania w najbliższym czasie.

Agnieszka Chamera-Nowak
Warszawa

Inwentarz Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, t. XIX: *Rękopisy 1830–18630*, oprac. i przygot. do druku: Agnieszka Knychalska, Maciej Matwijów, pod red. Wandy Sonnak, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2008.

Wzmoczone zainteresowanie bibliofilstwem, które ogarnęło Europę w drugiej połowie XVIII stulecia, a swój początek miało we Francji, dotarło również do Polski, choć w skromniejszym wymiarze. Tendencje zbierackie magnaterii polskiej stały się jednak na tyle wyraźne, że Joachim Lelewel jeden z rozdziałów *Bibliograficznych ksiąg dwojga* mógł za tytułować: *Wzmagające się ożywienie rzeczy bibliotecznych od roku 1750*¹. Jako przyczyny owego ożywienia wymieniał m.in.: wpływy francuskie, uleganie modom, snobizm oraz działalność braci Andrzeja Stanisława i Józefa Andrzeja Załuskich. Na rozwoju kolekcjonerstwa odcisnęła swe piętno również polityka biblioteczna Komisji Edukacji Narodowej. Wzrost postaw patriotycznych nastąpił po trzecim rozbiórce, a wywiezienie w 1795 r. do Petersburga Biblioteki Publicznej Załuskich była jedną z przyczyn naturalnej kontrakcji, polegającej na „gromadzeniu zewsząd starych książek, rękopisów, archiwaliów historycznych i literackich”². Józef Maksymilian Ossoliński wyróżniał się na tle innych zbieraczy i wkrótce wysunął się na czoło ówczesnych twórców i właścicieli bibliotek. W sposób najbardziej pełny i konsekwentny realizował swój zamysł, dla którego wzorem była działalność Józefa Andrzeja Załuskiego. Nadmienić należy, że do końca lat dziewięćdziesiątych XVIII w. Ossoliński gromadził ogólną i encyklopedyczną literaturę obcą i obcojęzycz-

¹ J. Lelewel, *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. 2, Wilno 1826, s. 108.

² T. Mikulski, *Narodziny Biblioteki*, [w:] *Zakład imienia Ossolińskich. 1827–1956. W dziesięciolecie działalności we Wrocławiu*, Wrocław 1956, s. 9.

ną z różnych dziedzin wiedzy, szczególnie z zakresu szeroko pojętej historii Europy. Na zmianę koncepcji jego kolekcjonerstwa wpłynął właśnie trzeci rozbiór, konfiskata zbiorów blisko z nim spokrewnionych Załuskich oraz bliskie kontakty z Samuelem Bogumiłem Lindem. Zamysłem Ossolińskiego stała się kontynuacja idei i programu Załuskich, czyli ufundowanie narodowej biblioteki publicznej. Skala tych zamierzeń była o wiele skromniejsza u Ossolińskiego, chociażby ze względu na specjalizację w zakresie historii i historii literatury, podczas gdy Załuski obejmował całość piśmiennictwa, jak i znacznie mniejsze pod obcym zaborem możliwości wykonawcze³.

Zaczątkiem biblioteki Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748–1827) były druki i rękopisy odziedziczone po protoplastach różnych linii rodu. Zbiór rękopisów Ossolińskiego liczył 708 kodeksów, z czego ponad 120 stanowiło osobiste archiwum właściciela. August Bielowski w 1852 r. w *Bibliotekach lwowskich*, podkreślił, że były one „niemal wszystkie polskie lub Polski dotyczące”⁴. Po śmierci Ossolińskiego rękopisy wraz z resztą zbiorów trafiły z Wiednia do Lwowa. Tam znacznie się powiększyły, głównie dzięki darowiznom, ale także zakupom. Od lat czterdziestych XIX w. zbiory rękopiśmienne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dzieliły się na trzy grupy: rękopisy, dyplomy i autografy, a tuż przed wybuchem II wojny światowej w 1938 liczyły 13 800 rękopisów, ok. 2500 dyplomów i ok. 1170 autografów. Już wtedy należały do największych i najcenniejszych kolekcji polskich.

Po drugiej wojnie światowej część zbiorów ossolińskich znalazła się w Polsce i została zgromadzona we Wrocławiu w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wśród nich były i rękopisy. Z szacunków ZNiO wynika, że z dawnych zasobów lwowskich do Wrocławia trafiło ok. 73% rękopisów zinwentaryzowanych, ok. 30 proc. rękopisów niezinwentaryzowanych i ok. 63% dokumentów zinwentaryzowanych⁵. Zabrakło niemal całkowicie zbioru autografów, kilku większych kolekcji posiadających odrębne sygnatury, archiwum zakładowe oraz księgi inwentarzowe zbiorów rękopiśmiennych. Obecnie kolekcja rękopiśmienna gromadzona we Wrocławiu liczy ok. 20 tys. rękopisów z zakresu historii i kultury Polski, wśród których najcenniejsze to: średniowieczne rękopisy liturgiczne, materiały życia publicznego, archiwa i papiery rodzin ma-

³ J. A. Kosiński, *Biblioteka Fundacyjna Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*, Wrocław 1971, s. 45–46.

⁴ A. Bielowski, *Biblioteki lwowskie*, „Dziennik Literacki”, 1852, nr 10, s.75.

⁵ *Historia zbiorów*, [w:] <http://www.oss.wroc.pl/> [dostęp: 22 października 2010].

gnackich i szlacheckich, utwory polskich pisarzy i poetów, spuścizny osobistości polskiego życia politycznego, kulturalnego i naukowego, archiwalia miejskie z XV–XIX w., pamiętniki, dokumenty wystawiane przez królów i książąt polskich oraz urzędy państwowe z XIII–XX wieku⁶.

Do najwcześniej opublikowanych informacji źródłowych o zbiorze Ossolińskich należy ta podana przez pierwszego dyrektora ZNiO, Franciszka Siarczyńskiego, w 1828 r., choć była to informacja mało precyzyjna⁷. W latach 1881–1888 we Lwowie ukazał się w trzech tomach katalog rękopisów ZNiO autorstwa Wojciecha Kętrzyńskiego. W okresie międzywojennym katalog rękopisów pochodzących z biblioteki Gwalberta Pawlikowskiego wydał Mieczysław Gębarowicz. Po drugiej wojnie światowej, od 1948 r., ZNiO we Wrocławiu rozpoczął wydawanie drukiem inwentarza rękopisów. Właśnie ukazał się tom XIX z datą wydawniczą 2008. Zawiera on opisy trzech archiwów uczonych reprezentujących lwowskie i wrocławskie środowiska naukowe: Mieczysława Gębarowicza, Stanisława Kulczyńskiego i Władysława Czaplińskiego. Jak informuje we wstępie Wanda Sonnak, redaktorka tomu, archiwa te przekazane zostały w darze lub zakupione w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku.

Profesor Mieczysław Gębarowicz (1893–1984) to niezmiernie zasłużona dla Ossolineum postać. Ten lwowski historyk sztuki był m.in. kierownikiem i kustoszem Muzeum im. Lubomirskich, a następnie w latach 1943–1946 dyrektorem Zakładu, który przyczynił się do ewakuacji najcenniejszych zbiorów biblioteki do Polski. Po drugiej wojnie światowej pozostał we Lwowie. W tomie XIX omawianego inwentarza rękopisów znajduje się 11 jednostek archiwum (sygn. 18300–18411) Gębarowicza, które stanowią ostatnią część jego papierów i obejmują przede wszystkim materiały z okresu powojennego (poprzednie fragmenty znalazły się w tomach XII, 1992 r. i XV, 1997 r. *Inwentarza rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*). Wanda Sonnak zaznacza, że dominują „prace naukowe, a więc prace (w wersjach brulionowych i czystopisach), wypisy archiwalne i notatki (głównie ze zbiorów lwowskich) oraz materiały ikonograficzne. Obrazują one niezwykle szeroki wachlarz zainteresowań badawczych M. Gębarowicza, od sztuki prahistorycznej poczynając, poprzez sztukę i kulturę średniowiecza, róż-

⁶ Tamże.

⁷ F. Siarczyński, *Sprawa o stanie księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich we Lwowie roku 1828*, „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich”, 1828, z. 1, s. 131–133.

ne zagadnienia kultury Polski i ziem czerwonoruskich XVI–XVIII w. (malarstwo, rzeźbę, przemysł artystyczny, archiwistykę, bibliotekoznawstwo, papiernictwo, drukarstwo, bibliofilstwo, mecenat artystyczny i in.), na zagadnieniach metodologicznych historii sztuki kończąc” (s. III). Na uwagę zasługują inedita, przede wszystkim przygotowane do druku i opatrzone kompletnym aparatem edytorskim pierwsze księgi metrykalne kościoła katedralnego lwowskiego 1554–1618, prace o panegirykach architektonicznych XVIII w. oraz historia ikonostasu cerkwi wołoskiej we Lwowie. Wśród pozostałych materiałów znajdują się wykłady uczonego na temat różnych zagadnień z historii sztuki starożytnej i nowożytnej, recenzje prac oraz prace innych autorów. Zbiór kończy korespondencja oraz papiery osobiste, z napisaną w 1981 r. autobiografią.

Kolejna część *Inwentarza rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu* to liczące 69 jednostek archiwum (sygn. 18412–18480) profesora Stanisława Kulczyńskiego (1895–1975), przed wojną związanego z Uniwersytetem Lwowskim, a po niej z Uniwersytetem Wrocławskim. Na początku znajdują się papiery osobiste S. Kulczyńskiego, a następnie dokumentacja dotycząca pracy na Uniwersytecie Lwowskim oraz związana z powstawaniem ośrodka naukowego we Wrocławiu. Znaczną część tego archiwum stanowią materiały obrazujące działalność społeczną i polityczną uczonego wzbogacone dokumentacją fotograficzną. Wyodrębnić można również jako oddzielny fragment, prace naukowe, artykuły i szkice, referaty i wywiady. Archiwum kończy korespondencja prywatna, rodzinna i urzędowa S. Kulczyńskiego.

Największym z prezentowanych zbiorów jest archiwum profesora Władysława Czaplińskiego (1905–1981), które liczy 150 jednostek (sygn. 18481–18630). Uczony ten związany z Uniwersytetem Wrocławskim i Wrocławskim Towarzystwem Naukowym należy do najznakomitszych polskich historyków zajmujących się Rzeczypospolitą szlachecką. Na jego archiwum składają się papiery osobiste, autobiograficzne, pośmiertne i rodzinne. Na szczególną uwagę zasługuje dziennik uczonego, pisany w latach 1958–1981 zawierający opis wydarzeń rozgrywających się we wrocławskim środowisku naukowym, głównie historycznym. Obszerną część tego archiwum stanowią prace i materiały naukowe, w tym te, które z różnych względów nie ukazały się drukiem (akta do dziejów Polski na morzu w 1638–1647) oraz niedokończona historia sejmu 1640 r. Prace autorskie prof. Czaplińskiego uzupełnione są wykładami uniwersyteckimi, recenzjami, pracami różnych autorów oraz wypisami i notatkami z polskim i zagranicznymi materiałami archiwalnymi. Na uwagę

zasługują tu materiały zebrane przez niego do ostatecznie nie zrealizowanej monografii Karola Ferdynanda Wazy. Za najcenniejszą część archiwum uchodzi korespondencja prywatna, utrzymywana z najwybitniejszymi przedstawicielami nauk historycznych w kraju i poza granicami (m.in. prof. UJ Henrykiem Wereszyckim, prof. UMCS Adamem Kerstenem i bratem, ks. Antonim Czaplińskim). Jak zauważa Wanda Sonnak „dzięki swojej kompletności, stanowi ona nieoceniony materiał źródłowy do poznania działalności naukowej i poglądów Wł. Czaplińskiego oraz różnych aspektów życia naukowego i społecznego w Polsce”.

Archiwum Stanisława Kulczyńskiego opracowała dr Agnieszka Knychalska, a dr hab. Maciej Matwijów archiwa Mieczysława Gębarowicza i Władysława Czaplińskiego.

Tom XIX *Inwentarza rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu* liczy zaopatrzone jest w: wykaz skrótów, indeks osób, nazw geograficznych i rzeczy, indeks proveniencji oraz wykaz 25 ilustracji.

Agnieszka Chamera-Nowak
Warszawa